

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK III NR. 1 (49) — WARSZAWA, DNIA 1 KWIETNIA 1934 R. — CENA 50 GR.

Szlachectwo życia i zasługi

Ale czas idzie Szlachty-Chrystusowej,
Sumienia-głosu i wiedzy-bezmowej...
C. Norwid.

Wszelki układ, złożony z dwu sił sprzecznych, lub choćby tylko przeciwstawnych, pozostających w związku koniecznym (a więc stałym), nie może istnieć i rozwijać się bez czynnika neutralnego, pośredniczącego. Gdyby bowiem dwie te siły sprzeczne oddziaływały na siebie z równem natężeniem, zniosłyby się wzajemnie, zamieniając dany układ w rzecz martwą, statyczną, bezwładną; gdyby natomiast jedna z nich zagórowała na pewien czas nad drugą, nastąpiłoby zwichnięcie układu, grożące jego unicestwieniem. W pierwszym wypadku niemożliwym byłby rozwój dynamiczny układu, w drugim zaś nawet samo jego statyczne, mechaniczne istnienie.

Układem takim, i to jednym z najsubtelniejszych, jakie znamy, jest Państwo, czyli społeczeństwo zorganizowane w zrzeszenie prawne. Cała niezmiernie zróżniczkowana i shierarchizowana struktura architektoniczna tego arcytworu historji, trzyma się na jednym czynniku prostym: równowadze między wolnością a przymusem. I zarazem cała jego dynamika, żywotność, zdolność rozrostu i postępu, zależy od napięcia energji twórczej, jaką jest w stanie wytworzyć dane społeczeństwo *pośrodku*, między temi dwoma równoważącemi się siłami ustrojowemi. Równowaga zapewnia Państwu stałe zachowywanie się w dziejach, w polu działania i naporu państw sąsiednich; energja twórcza daje mu moc dokonywania coraz nowych i coraz skuteczniejszych aktów politycznych, z których szeregu powstaje sama ciągłość życia danego społeczeństwa w środowisku historycznem, ciągłość (i konsekwencja) decydująca o jego postępie, o jego sile atrakcyjnej, a wreszcie o jego misji historycznej. Przytem owa stałość istnienia i owa ciągłość działania, razem wzięta, umożliwia powolne dojrzewanie społeczeństwa w Naród, naprzód jako spoistość językowo-plemienno-biologiczna, później zaś jako związek idealny, świadomość narodowa, podmiot dziejów.

Widzimy więc, jak ważną rolę odgrywał ów czynnik pośredniczący w prawnem konstytuowaniu się i historycznem dojrzewaniu społeczeństw. Gdyby bowiem państwo składało się zawsze tylko z tych dwu przeciwległych biegunów: zwierzchnika i poddanych, byłoby jakąś abstrakcją, a nie realną konkretnością społeczną, zdolną do życia i do różnorodnych postaci działania. Zwierzchnik byłby wówczas jednostką całkowicie izolowaną, niezdolną do wprawienia w ruch swoją wolą skomplikowanej machiny państwowej, bo mającą przeciwko sobie cały jednolity masyw ogółu swych poddanych; władza jego stałaby się w ten sposób czystą fikcją. Z drugiej strony dążności i potrzeby poddanych, dla których zaktualizowania i zaspokojenia powstało wogóle państwo, nie mogłyby się w żaden sposób zamanifestować w stosunku do zwierzchnika; toteż i wolna uległość polityczna obywateli, nieodzowna do założenia i funkcjonowania państwa, byłaby również fikcją. Ideałem władzy, jako jednego z dwu zasadniczych elementów ustroju, musi być stworzenie tak bogatego i zróżniczkowanego aparatu państwowego, by możliwem było płynne i błyskawiczne przenikanie jej od samego szczytu, t. j. od mózgu zwierzchnika, aż do najniższych dołów, do tych najpierwotniejszych komórek społeczeństwa, będących pierwszemi formami organizacyjnemi codziennego życia obywateli. Podobnież ideałem wolnej uległości obywatelskiej, jako drugiego zasadniczego elementu ustroju, będzie tak wszechstronne i rozległe, a przytem dobrowolne i świadome uczestnictwo obywateli w odpowiedzialności za losy państwa, by opinja, czyli sumienie społeczne, oraz myśl twórcza ogółu, wytryskując z tych dołów, gdzie człowiek styka się bezpośrednio z pracą swoją i z zadaniami życia, przedostawała się z łatwością poprzez wszystkie węzły sieci organizacyjnej państwa, aż do mózgu zwierzchnika. Tymczasem brak czynnika pośredniczącego, reprezentującego w państwie jednocześnie uległość i władzę (a więc umożliwiającego reakcję wzajemną zwierzchnika i ogółu obywateli), wytworzyłby pomiędzy temi dwu siłami przeciwstawnemi nieprzekraczalną przepaść, która w toku historji, w miarę zwiększania się i różniczkowania funkcyj koniecznych władzy, i w miarę dojrzewania ogółu obywateli do wolności, — stawałaby się coraz bardziej groźną.

Rozumie się samo przez się, że ów czynnik pośredniczący, to ani bezpośrednie organy władzy, ani szerokie masy poddanych (zwolna dosługujących się rangi „obywateli"), lecz *osobna grupa ludzi*, członków danego społeczeństwa, którzy w jakiś sposób potrafili pogodzić a nawet utożsamić swoje interesy osobiste z interesem powszechnym państwa, czyli swój charakter poddanych z swoim charakterem stronników władzy. Rozumie się też samo przez się, że taka specyficzna grupa ludzi musiała w ciągu historji powstawać i utrzymywać się wszędzie, gdzie tylko zorganizowały się i trwały o własnej mocy te niezmiernie skomplikowane kreacje dziejowe, które my dziś zwiemy — tak poprostu: — państwami; stwierdziliśmy już bowiem, że pojawienie się jej stanowiło nieodzowny warunek stworzenia systemu wzajemnych oddziaływań zwierzchnika na poddanych i naodwrót, t. j. warunek gry wzajemnej zasadniczych elementów ustroju państwowego. Rodzi się teraz tylko pytanie, skąd się właściwie bierze taka grupa, czem jest i co reprezentuje w dziejach.

Gdybyśmy szukali odpowiedzi na to pytanie w samem tylko doświadczeniu historycznem, stwierdzilibyśmy z wszelką pewnością fakt jej istnienia, nie zdołalibyśmy jednak jeszcze określić jej racyj wystarczających z punktu widzenia historjozofji i filozofji polityki. Władcy pierwotni mieli swoje wierne drużyny, Rzym starożytny swój patrycjo-plebejat, monarchja absolutna z epoki oświecenia swą kastę rycersko - szlachecką, oscylującą między łaską królewską a honorem i szpadą, wreszcie współczesne państwa ideokratyczne swoje elity klasowe czy partyjne. Doświadczenie historyczne, poddające nam te różnorodne formy czynnika pośredniczącego, nie dostarcza nam jednak żadnego kryterjum rozpoznawczego co do stopnia wartości tych wszystkich pseudo-elit dla postępowego rozwoju społeczeństwa i państwa doskonałego. Dopiero posiadłszy to absolutne kryterjum moglibyśmy określić: 1) w jakim stopniu ów czynnik pośredniczący — ukryty pod rozmaitemi postaciami — wpływał na tok dziejów, i 2) co w nim było, w różnych czasach i miejscach, nalotem chwilowym, względnym do ducha epoki i stopnia dojrzałości pokoleń, a co przed-ujmowało już jego sens i cel prawdziwy.

Kryterjum takie znaleźć możemy w idei *celu końcowego Państwa*, jakim jest realizacja transcendentnej idei sprawiedliwości w warunkach ziemskich, a to przez samostworzenie się społeczeństwa doskonałego, osiągającego maksimum równowagi między wolnością a przymusem, t. j. między prawem ludzkiem a prawem bożem; takie maksimum równowagi może bowiem istnieć tylko tam, gdzie jest całkowita tożsamość celów ludzkich i celów bożych, czyli *wolne posłuszeństwo prawu moralnemu*.

Jeżeli ideję tę rozpoznamy jako warunek podstawowy istnienia i cel końcowy działania społeczeństwa, zorganizowanego w państwie, jeżeli dojrzymy w niej ów moment koordynacji i moment dynamiki twórczej zarazem, to przekonamy się, że w niej właśnie zapładniały się (i zapładniają dotychczas) wszelkie postacie owego czynnika pośredniczącego. Wpływ tedy i potrzeba tego czynnika są tem większe, im bardziej wzrasta antynomja (walka niepojednalna) wolności i przymusu, i im rozleglejsze są zadania państwa, powodujące konieczność jego ingerencji we wszystkie procesy życia społecznego; równomiernie bowiem do tych warunków, wzrastać musi siła sprzęgająca owe sprzeczne czynniki o tendencjach odśrodkowych, oraz potencjalność twórcza grupy, z której rezerwoaru państwo czerpie jednostki o zdolnościach kierowniczych i organizatorskich. Zaś zależność jego od warunków czasu i miejsca, zabarwiających go cechami obcemi jego właściwej naturze i celom, będzie tem mniejsza, im głębiej zrozumie on swój własny sens, swój zakres działania i swoje posłannictwo w dziejach.

Linja postępu dziejowego ludzkości, w ramach jej organizacji prawnej, zmierza od konieczności absolutnej do wolności absolutnej. O ile w społeczeństwach pierwotnych przymus władzy stanowił biegun + (despotyczna wszechwładza zwierzchnika) a wolność obywatelska biegun — (zupełna, bierna uległość poddanych), o tyle w przyszłem idealnem społeczeństwie stosunek ten powinien być odwrotny, z powodu rozwinięcia do maksimum samorzutności rozumu obywateli, uzdalniającej ich do pełnego przejęcia władzy. Równolegle do tej linji rozwojowej biec musi linja samowychowywania się i aktualizowania czynnika pośredniczącego (koordynującego). W społeczeństwach p i e r w o t n y c h wpływ jego — i potrzeba — jest bardzo niewielki, wskutek ograniczoności pola działania. Wola i aktywność twórcza zwierzchnika jest wówczas tak przemożna, tak decydująca, zaś opór, jaki przeciwstawia mu senna masa nieuspołecznionych obywateli, tak minimalny, że wystarcza zupełnie owa drużyna rycerska (czy też jakaś inna instytucja tego rodzaju), rozrastająca się powoli w kastę uprzywilejowaną. Gdy jednak ustrój państwa rozbudował się tak, że wola władcy o niewielu tych sprawach zdolna jest decydować bezpośrednio, gdy element władzy rozgałęzia się w cały ogromny aparat administracyjny, a wśród mas budzi się świadomość swych praw i dążność do rozległych swobód, wówczas silna, owiana duchem poświęcenia dla celów wyższych, scementowana honorem i przywilejami elita staje się nieodzowna. Wciska się ona wtedy pomiędzy zwierzchnika a ogół poddanych, jako reprezentantka władzy wobec warstw niedojrzałych do zrozumienia jej istoty i zadań, i jako gwarantka wolności obywatelskiej wobec nadmiernych uroszczeń władzy, aspirujących tak łatwo do despotyzmu.

Jest to rzecz naturalna i ludzka, że w warunkach dotychczasowych, gdy procesy historyczne odbywają się niejako pod naciskiem konieczności fizycznych i nie są jeszcze rozumiane przez tych, co je przeżywają, — większość członków owych potencjalnych elit zapomina *o celu końcowym Państwa*, służba któremu stanowi ich rację bytu, zaczyna zaś utożsamiać cel tych elit z ich środkami, któremi są różne korzyści i przywileje. W ten sposób rodzi się to, co zwiemy interesem warstwy rządzącej, a jest właściwie niedojrzałością członków tej warstwy do swoich wzniosłych funkcyj dziejo-twórczych. Warstwa ta wydaje coraz mniej osobników, zdolnych do utożsamiania swych osobistych celów życia z celami ogółu; w masie swej staje się ona bezwładna, nietwórcza, przeciwstawia się napływowi sił nowych, bardziej dynamicznych, godniejszych piastowania funkcyj, które są w jej rękach, pragnie już tylko utrzymać to co posiada, nie widząc, że w ten sposób właśnie wyrodnieje i obumiera. Tak stało się np. z szlachtą polską, która reprezentowała swego czasu idealny typ elity, wyrosłej z zasług i poświęcenia, a dążącej do stopniowego rozszerzenia się na cały naród.

Fakt przesuwania się elit i ogarniania przez nie coraz nowych środowisk społecznych zmylił Karola Marksa, próbującego skonstruować dialektyczny szemat pochodu dziejowego ludzkości. Rodnik elity jest nawskroś polityczny; jest nim idea celu końcowego Państwa, grupująca koło siebie jednostki bezinteresowne, aktywne i twórcze, zdolne zorganizować pierwszy zawiązek, prototyp przyszłego społeczeństwa doskonałego. Nie co innego bowiem dojrzewa w łonie elit (choćby najprymitywniejszych) jak potencjalny typ nowego człowieka i nowej ludzkości, zdolnych do wolnego posłuszeństwa prawu moralnemu. — Tymczasem Marks, nie rozumiejąc istoty tego zjawiska, przesunął je na platformę ekonomicznej walki klas, żrących się o swój materjalny interes i usiłujących zagarnąć w ręce wszystkie korzyści władzy. Błędna ta interpretacja wielkiego procesu dziejotwórczego pokutuje dotychczas w mózgach miljonów ludzi.

Wszelkie osady historyczne doskonalącego się czynnika pośrednicząco-koordynującego są to jakby puste muszle, z których wypełzło już życie, aby tworzyć nowe, wyższe formy, piąć się wyżej. Jedną z tych pustych muszli jest t. zw. szlachta rodowa, która przez długi czas urzeczywistniała typ elity bardzo wysokiej klasy, bo opartej na idei honoru i poświęcenia; zwyrodniała jednak wskutek prymitywnego, fizjologicznego pojmowania szlachectwa, osiąganego jakoby przez urodzenie. Podobnie wszystkie dzisiejsze elity, rasistowskie i klasowe (a więc polegające na dziedzictwie krwi, przynależności fizycznej do jakiejś grupy społecznej), skazane są zgóry na zagładę. Jedyną podstawą do wyróżnienia człowieka może być dziś tylko jego samorzutny rozum i jego życie twórcze, jest to bowiem ten element, który jest jego najistotniejszą własnością i którym on najbezpośredniej włada. Najlepszą formą elity jest więc elita, organizowana podług szlachectwa zasługi, szlachectwa życia, samostwarzającego swój tok twórczy pod kątem celu końcowego Państwa. Ten typ elity dałoby się dziś rozwinąć z łatwością z owej koncepcji Legjonu Zasłużonych, mającej być normą ustawodawczą dla elitaryzmu nowej konstytucji polskiej, zaprojektowanej przez obóz rządowy. Aby jednakowoż ten nowy czynnik pośredniczący i koordynujący zbliżył się do ideału, jaki mu przez cały ciąg dziejów przyświeca, aby przeniknął on w głąb społeczeństwa, harmonizując istotnie wolność obywatelską z elementem władzy, aby uniknął raf i błędów, a stworzył naprawdę prototyp społeczeństwa doskonałego, — musi on znaleźć swój właściwy wyraz i symbol w ramach ustroju. Wyraz ten i symbol dać mu może tylko nowe ciało prawne, najwyższy regulator rozumowy ustroju: Ciało kierownicze.

Kronika ukraińska

Uroczysty obchód 120-lecia urodzin Tarasa Szewczenki odbył się w Warszawie dnia 11 marca. Udział w uroczystej Akademji wzięli przedstawiciele rządu, członkowie Ukraińskiego Naukowego Instytutu oraz ukraińscy literaci i dziennikarze. Prelekcję wygłosił prof. Bohdan Łebkyj.

Zbiór dzieł Szewczenki ma się wkrótce ukazać w wydawnictwie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, przy wydatnej pomocy polskich organizacyj naukowych. Dzieła wszystkie obejmować będą 12 tomów.

Z literatury francuskiej

Dzieła wszystkie Baudelaire'a w opracowaniu Yves-Gerard de Dantec wydaje „Nouvelle Revue Française". Obecnie ukazał się tom 2-gi zawierający Les Fleurs du Mal, Documents, Variantes i bibljografję.

Antologia poetów normandzkich ukazała się nakładem miesięcznika poetyckiego Scripta w Saint-Lo. W antologji tej znajdujemy takie nazwiska jak Barbey d'Aurevilly, Remy i Jean de Gourmont, Charle i Aristide Frémine z poetów nieżyjących, zaś z poetów współczesnych: Eugène de Mouel, Crespel, Canu-Tasilly, Daubrée, G. de Sainit-Denis, Magne, Vanelle, Nouet, J. Polin i inni.

Antologję poezyj Laforgue'a wydaje w Paryżu wyd. L'Artisan du Livre. Tytuł: „Les plus belles Poésies de Jules Laforgue". Przedmowę napisał Jean Proix.

Cele absolutne ludzkości

Jako krótki wstęp do tego artykułu*) niech posłuży charakterystyka czterech przebytych przez ludzkość okresów.

I Okres. — Cel dominujący: Dobrobyt fizyczny czyli cielesny.

II Okres. — Cel dominujący: Bezpieczeństwo publiczne, jako zapewnienie sprawiedliwości.

III Okres. — Cel dominujący: Religja, jako zapewnienie moralności.

IV Okres. — Cel dominujący: Dobrobyt hyperfizyczny czyli duchowy.

V Okres (obecny, krytyczny): Przejście od celów względnych do celów absolutnych.

W tym stanie rzeczywistości ludzkiej, do którego doszliśmy i gdzie znajdujemy się dzisiaj, odkrywamy, że ludzkość przebiegła cztery okresy i rozwinęła kolejno swe cztery cele względne, jeżeli uważać je naprzemian jako panujące i jako podporządkowane jedne drugim. Dopełniła więc już ona rozwoju swej rzeczywistości drugorzędnej, odpowiadającej czterem jej celom pośrednim czyli względnym; a przeto nabyła już sił wyższych a koniecznych, by móc począć ustalać samej swe cele bezpośrednie czyli absolutne.

Otóż, w samem nabywaniu sił wyższych z konieczności jest zawarty, jeżeli nie przedmiot ich zastosowania, t. j. cele absolutne, którym te siły winny służyć do ustalenia, to przynajmniej ich usposobienie i kierunek ku celom absolutnym. I w ten oto sposób, nie mając jeszcze żadnej pozytywnej idei absolutu, człowiek dochodzi już przez prosty rozwój swej rzeczywistości względnej do ustalenia dwóch pierwszych celów absolutnych: *rzeczywistości własnej* i *rzeczywistości boskiej*, niewiedząc wszelako, że są to już cele wyższe i odrębne od tych, o które ubiegał się dotychczas.

W rzeczy samej, powracając przez przejście od powszechności do indywidualności ludzkiej, jak to widzimy w naszym obecnym systemacie absolutnym postępów ludzkości, i dochodząc w ten sposób do rozwoju wiedzy, człowiek może, idąc w tym kierunku, przenieść się do pierwszego krańca swych postępów, t. j. do indywidualności ludzkiej, z której wyszedł wpierw i do której powraca obecnie, zbrojny w całą potęgę wiedzy, przez którą, opierając się na związanej z nią pewności, przemienia tę indywidualność ludzką na *rzeczywistość własną* i ustanawia ją wtedy jako nowy cel panujący wszystkich swych czynów. I odwrotnie, niezadowolony z tej pewności jeszcze czysto względnej, ponieważ jest ona oparta tylko na doświadczeniu, człowiek powraca do tego samego przejścia od indywidualności do powszechności i, porzuciwszy niedołężną wiedzę względną i oddawszy się nanowo całej głębi uczucia, może, postępując w kierunku odwrotnym, przenieść się jeszcze do drugiego krańca swych postępów, t. j. do powszechności ludzkiej, do której powraca obecnie, zbrojny w potęgę wyższą uczucia, przez które, opierając się na niezachwianej wierze, przemienia tę powszechność ludzką na *rzeczywistość boską* i ustanawia ją wtedy jako nowy cel panujący swych czynów.

W ten sposób, po osiągnięciu czterech swych celów pośrednich czyli względnych, które celowość świata założyła w jego przyrodzie, i po rozwinięciu sił wyższych, usposabiających go do ustalenia samemu sobie celów bezpośrednich czyli absolutnych, człowiek przerzuca się naprzód, porwany temi siłami, w alternatywę absolutną, gdzie zakłada naprzemian już to swą *rzeczywistość własną*, już to swą *rzeczywistość boską* jako cele panujące swych czynów. To kolejne zakładanie, dokonywane jeszcze bez jasnej świadomości absolutu, zachodzi koniecznie bądź w tym samym czasie, bądź w czasach bezpośrednio następujących, które w ich kolejności nie mają swego właściwego kresu. Tu oto jest piąty okres ludzkości, którego zaranie pojawiło się od czasów utworzenia stronnictw Whigów i Torysów i którego początek europejski wyraźnie zakłada się z pierwszą rewolucją francuską.

Taka jest ścisła cecha tej rewolucji, tak okrzyczanej a tak źle tłumaczonej. Jest ona wynikiem koniecznym, wynikiem absolutnym istnienia ludzkości: otwiera ona z całą wyrazistością piąty okres rozwoju ludzkości, okres również stanowczy jak niezbędny, w którym przeznaczenia ziemi muszą nakoniec być ustalone ostatecznie.

Atoli kres tego piątego okresu, tak stanowczego dla ludzkości, nie jest zgoła ustalony, jak to zaznaczyliśmy. Dwa cele absolutne, panujące tu naprzemian: *rzeczywistość własna* i *rzeczywistość boska* w człowieku, są jawnie przeciwne jeden drugiemu; stąd wynika *antynomja społeczna*, która jest cechą znamienną piątego okresu i która właśnie, będąc absolutną, niedopuszcza, w sobie samej, żadnego możliwego kresu. W rzeczy samej, po niezawodnej dedukcji niniejszego systematu postępów ludzkości, obydwa cele, panujące naprzemian, są absolutne i wyłączające jeden drugi: trwają one z równą racją, niezależnie od siebie, i nic w świecie, w porządku rzeczy znanych, nie może ich sprzymierzyć. Tym sposobem, w porządku tym rzeczy znanych, panując naprzemian jeden nad drugim, dwa te cele absolutne piątego okresu nie ukazują ludzkości innych widoków, jak ciąg nieokreślny i nieprzerwany rewolucyj i kontrrewolucyj, przyczem żadne z dwu stronnictw, przyjmujących odnośne te cele, nie może nigdy tryumfować ostatecznie kosztem drugiego. W nieskończonej tej walce ludzkość zginie nieuchronnie, jeżeli nowe prawo, *prawo prawdy*, które oznajmimy, nie wskaże środków zatrzymania tak strasznej anomalji.

Wyprowadziliśmy w naszych pracach (*Metapolityka, Prodrom*, są przełożone na język polski, — przypisek tłum.), z zasad absolutnych, które tam założyliśmy, okoliczności podstawowe tej ważnej antynomji społecznej, panującej w piątym okresie, w który ludzkość już wstąpiła pozytywnie. Podaliśmy w ten sposób znamiona dwóch partyj społecznych albo politycznych, które grupują się odnośnie pod dwoma przeciwnemi sztandarami tej antynomji ludzkiej, *prawa ludzkiego* i *prawa boskiego*, z ich potężnemi orszakami, mianowicie: z jednej strony — niezależnością, liberalizmem, filognozją, deizmem, wszechwładztwem ludu, umową społeczną, republikanizmem, umiłowaniem prawdy i t. d., z drugiej zaś — uległością, służalczością, gnozimachją, religją, wszechwładztwem z łaski Boga, prawnością, rojalizmem, umiłowaniem dobra i t. d. Lecz, co najgłówniejsze, pokazaliśmy tam, że w obecnym porządku rzeczy dwie te partje przeciwne są jednakowo założone w rozumie, opierając się jedna — na *prawach człowieka*, a druga — na *obowiązkach człowieka* i dobijając się w ten sposób jedna — *tryumfu prawdy*, druga *tryumfu dobra*. Ta oto doskonała równość racyj czyni dwa te stronnictwa niezdobytemi wzajemnie i udaremnia i udaremniać będzie zawsze wszystkie usiłowania poddania jednego drugiemu, choćby były równie olbrzymie, jak są, z jednej strony, otwarta liga ludów i jej potężna cywilizacja obecna, i, z drugiej strony, Święte Przymierze i osady wojskowe Rosji.

Nie możemy wchodzić tutaj w obszerniejsze szczegóły i odsyłamy czytelnika do naszych prac już wskazanych, gdzie znajdzie te okoliczności piątego okresu dostatecznie jasno wyprowadzone, tak że będzie mógł lepiej zgłębić zasady absolutne, wyłożone w pracy niniejszej. Atoli musimy pokazać tutaj niewzruszone podstawy, na których, w znanym porządku rzeczy, spoczywa ta niezniszczalna antynomja społeczna, będąca dziedzictwem obecnem ludzkości, musimy tem więcej, że jedynie przez to będzie mogła być rozwiązana pewnego dnia ta nieszczęsna antynomja.

Otóż, według dedukcji antynomji społecznej, wynikającej z niniejszego systematu absolutnego postępów ludzkości, jasne jest, z jednej strony, że rozważanie *rzeczywistości własnej* w człowieku jest tylko następstwem jego rzeczywitości poznawczej, opartej na pewności, związanej z jego wiedzą, i że przeto ta rzeczywistość własna w człowieku utożsamia się z rzeczywistością, zawartą w *prawdzie*. Według tej samej dedukcji jasne jest, z drugiej strony, że rozważanie *rzeczywistości boskiej* w człowieku jest również tylko następstwem jego rzeczywistości uczuciowej, opartej na wierze, związanej z przeczuciem religijnem, i że przeto ta rzeczywistość boska w człowieku utożsamia się z rzeczywistością, zawartą w *dobru*. — Tak tedy, jak powiedzieliśmy wyżej, tryumf *prawdy* i tryumf *dobra* są dwoma istotnemi przedmiotami omawianej wielkiej antynomji społecznej; i przeto, ile jest odnośnie rzeczywistości w Prawdzie i Dobru, tyle jej jest również w dwóch członach tej nieszczęsnej antynomji.

Lecz jak może istnieć antynomja pomiędzy prawdą a dobrem? — Wszystko, co jest prawdą, nie jestże dobrem, i wszystko, co jest dobrem, nie jest że prawdą? Tu oto jest właściwe zagadnienie.

Naprzód, fakt sprzeczności między dwiema partjami społecznemi, o których mówimy, zdaje się już dowodzić czegoś przeciwnego. Następnie, pojmuje się, że gdyby prawda była dobrem, a dobro prawdą, nie byłoby potrzeby ich rozróżniać.

Lecz, jakkolwiek przekonywające są już te racje, dla nas są one tutaj niewystarczające. W rzeczy samej, winniśmy się wznieść do pierwszych zasad, by odkryć tam początek a przeto środki rozwiązania antynomji społecznej, tworzącej nieszczęsny piąty okres ludzkości. — Otóż, by wznieść się do pierwszych zasad, wystarcza obecnie odwołać się do tych zasad, z których w naszym Mesjanizmie wyprowadziliśmy prawdę i dobro. Zobaczymy tam, że rzeczywistość prawdy jest identyczna z rzeczywistością zasady *bytu*. I poznamy, że prawda jest przeciwstawna z dobrem, jak wiedza z bytem i że dwie pierwsze są tak samo różnorodne, jak dwie ostatnie.

(C. d. n.). *Józef Hoene-Wroński.*

(Z franc. przełożyła Zofja Kozłowska).

*) Podajemy tu ostatni § dzieła Hoene-Wrońskiego: „Rozwój postępowy i cel ostateczny ludzkości“, z rękopisu przekładu p. **Zofji Kozłowskiej.**

Paląca sprawa

Jeszcze o zbiorach po Wyspiańskim

Już kilka miesięcy temu zwracaliśmy się do szerokich kół społeczeństwa, przedewszystkiem zaś do tych czynników, które z urzędu pełnią funkcję opieki i straży dóbr kulturalnych w naszem państwie, z gorącem wezwaniem do ratowania zbiorów po Stanisławie Wyspiańskim, będących w posiadaniu Wł. Żuławskiego, a zagrożonych ostatnio przejściem w niepowołane ręce. Sygnalizując niebezpieczeństwo, zawisłe nad spuścizną po twórcy „Wesela“ i „Wyzwolenia“, wyliczyliśmy szczegółowo wszystkie te skarby, gromadzone wysiłkiem całego życia i ofiarą mienia człowieka szlachetnego, rozmiłowanego w tych pamiątkach i arcydziełach. Zaznaczyliśmy, że — jak się to okazało podczas uroczystości 25-lecia śmierci Poety — niepodobieństwem jest dzisiaj urządzenie jakotako wyposażonej wystawy prac Wyspiańskiego, bez tego, co zawierają owe zbiory. Zdawałoby się tedy, że naród mający pretensje do kultury wiekowej, że naród, który odzyskawszy niepodległość winienby niejaką wdzieczność tym olbrzymom, którzy ducha jego i wielkość całą dźwigali na swoich barach, że władze państwowe mające dość pieniędzy na finansowanie „Pionów“ i teatrów, że ona wreszcie Akademja Literatury, kłopocąca się wiekopomnemi nazwami dla swych foteli — poczuwać się będą do obowiązku roztoczenia opieki nad spuścizną Tego, którego się tak niedawno hałaśliwie obwoływało Wieszczem. Niestety, stało się inaczej. Nawet prasa, za wyjątkiem dwu czy trzech czasopism nie zainteresowała się tą sprawą, uważając widocznie, że szpalty, ociekające codzień zbrodniami, aferami kronikami sądowemi, są nazbyt cenne, aby zaśmiecać je przedrukowywaniem tego rodzaju nudnych „sensacyj“. I nic dziwnego, skoro jeden z dostojników miasta Krakowa, które — powiedzmy brutalnie — zarobiło dość dużo na ściągających z całej Polski falę uczestników, uroczystościach ku czci Poety, wyrazić się miał à propos tych właśnie zbiorów: „Dajcie nam spokój! Mamy już tego Wyspiańskiego powyżej uszu!“

Donieśliśmy parę tygodni temu o bolesnym fakcie niespodzianej śmierci ś. p. Włodzimierza Żuławskiego, posiadacza tych bezcennych zbiorów (malarskich i rękopiśmiennych). Ponieważ niebezpieczeństwo przejścia ich w ręce niepowołane (żydowskich handlarzy i antykwarjuszy) groziło z powodu fatalnych warunków materjalnych w jakich znalazł się Zmarły, łatwo pojąć, że sprawa — niegdyś pilna — stała się dziś już nagląca. Gmino krakowska!... Akademjo!... Panie ministrze oświaty!... Panowie z departamentu sztuki i kultury, panowie z Funduszu Kultury Narodowej!... Czy słyszycie?!...

Czas odnowić prenumeratę za I kwartał III-go roku wydawniczego

Dzieje Gustawa

Juljusz Kleiner: Mickiewicz. Tom pierwszy. *Dzieje Gustawa.* Lwów. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1934. Str. 532.

Pisze prof. Kleiner, w przedmowie swojego dzieła, że „Polska, nowem samoistnem życiem państwowem żyjąca wśród przemian ogromnych ludzkości, uzyskała możność nowego spojrzenia na Mickiewicza“. W samej rzeczy osiągnęliśmy to stanowisko obserwacyjne, z którego powinny obnażyć się oczom, spoglądającym wstecz na wielkie, pomnikowe kreacje naszej przeszłości kulturalnej, krajobrazy zadziwiająco nowe ‚o niespodziewanych perspektywach i aspektach. Czy jednak praca prof. Kleinera spełni to zadanie w tym stopniu, w jakim zakreślił on je sobie chociażby w przedmowie?

Wątpliwość pobrzmiewająca dyskretnie w tem mojem zapytaniu, nie pomniejsza bynajmniej wartości tego dzieła, mającego już w pierwszym tomie zakrój prawie monumentalny (o tyle — o ile studjum uczonego erudyty i historyka literatury mieć go może). Jednakowoż ma ona zamanifestować pewien krytycyzm w stosunku do wszelkich prac tego typu, a raczej do samej metody podchodzenia do fenomenów naszego romantyzmu, metody nazbyt komentatorskiej i analitycznej, niezdolnej do tak potrzebnej nam dziś syntezy. Wprawdzie prof. Kleiner pojmuje głęboko zadania krytyka i historyka literatury, wprawdzie rozporządza ogromnym aparatem erudycji, doświadczenia i techniki naukowej, wprawdzie posiada smak wyczulony, a rozmach w ogarnianiu wielkich całokształtów niezaprzeczalny; wszystko to jednak nie wystarcza, aby dokonać twórczej rewizji naszego dotychczasowego poglądu na jednego z tych duchów polskich, które w porywczym wybuchu genjuszu, wysadziły bryłę starej cywilizacji europejskiej z jej posad, i poczęły ją rzeźbić po swojemu w jakiś kolosalny relief, w promieniste, archanielskie oblicze Człowieka-Bóstwa.

Przy całej wielostronności spojrzenia, jakiem ogarnia prof. Kleiner prometejsko niepokojącą i straszliwą postać Adama Mickiewicza, tę postać, która ciąży nad nami sfinksowo nieodgadnioną bryłą, co „niby postaci Rodina zrośnięte z surową jeszcze i jeszcze płynną masą“, wyłania się nawpół wzniośle a nawpół złowrogo z rozpalonej lawy polskiej rzeczywistości dziejowej, — nie osiągnął on tej perspektywy, tego kopernikańskiego centru słonecznej mgławicy polskości, z którego da się odgadnąć jej genezę, obrót, historję kosmiczną i mesjaniczne przeznaczenie.

Prof. Kleiner stwierdza słusznie, że dzieło Mickiewicza odsłonić nam może wszystkie swoje tajniki tylko w związku z jego biografją, z tem spontanicznie wybuchowem, bogatem w treść, nasyconem krwią, męką i prężnością twórczą, życiem poety. Tu jednak narasta problemat nowy: sama genetyka życia twórców, genjuszów, wielkich ludzi. Czy życie Mickiewicza, fascynujące mnogością przeobrażeń, różnolitością poczynań, całą olbrzymią skalą od posępnej wzniosłości do sielankowej pogody, od dzikich rozpętań namiętności do cichej chrześcijańskiej pokory, od zimnego, rzeczowego intelektualizmu do irracjonalnych konwulsyjnych wprost herezyj mistycznych — przedstawia naprawdę typ życia twórczego, kierowanego autonomiczną, świadomą wolą, realizującego choć w części ową specyficznie polską koncepcję ***samostwarzania?*** **Gdy rozejrzymy się w tak** wszechstronnie już opracowanym materjale biograficznym, wyrośnie nad życiem tragicznego pielgrzyma bolesny znak zapytania. Bo był to raczej *problemat* życia, zarysowany w tytanicznych rozmiarach, był to raczej krwawiący symbol rwącego się ku doskonałości człowieczeństwa upadłego, niż ta samostwórcza, rozumna potęga kosmiczna, której na imię: Człowiek. Raczej już w życiu Norwida dopatrzeć się możemy tej wyżynności osiągnięć i dokonań, tego cudownego owładnięcia sobą, które dźwiga człowieka ponad własną doczesność biologiczną i psychologiczną, czyniąc go nieśmiertelnym już tutaj, zanim zatrzaśnięto nad nim wieko trumny. Konfrontacja ideału życiowego Mickiewicza z ideałem życiowym Słowackiego, tego orła odrywającego się już obydwu skrzydłami od ciągnącego w dół „magnetyzmu globowego“ naszej ziemskiej skorupy, tego co rzekł: „bo ja nie jestem niczem innem, jak tylko mojemi poezjami“, — mogłaby wypaść na korzyść twórcy rzymskiego Legjonu, jako tego, któremu właśnie męka i różnostronność natury nie pozwoliły osiągnąć jedni ducha; możnaby rzec: bogatszy był, wieloosobowy, o ileż więc trudniej było mu dopiąć syntezy. Ale Norwid, w swej ustawicznej dwoistości i przeciwstawności dwu sił duchowych właśnie całkowity, pełny i żywy, czyż nie doskonalszy stanowi symbol polskiego, mesjanicznego ideału życia, choć mniej może przemawia do wyobraźni nagłością wulkanicznych wstrząsów?

Wielkie to i straszne w swej wzniosłości zagadnienie: poezja a czyn. I gdzie sztuka graniczy z kształtującym historję czynem? Rozważa je Norwid w swoich wykładach o Słowackim, w kapitalnych uwagach o egzemplaryczności inspirującego epokę współczesną genjuszu Byrona. Kim jest właściwie poeta? — tak oto poprostu postawiono tam pytanie. I po odpowiedź sięga Norwid aż do ery przed-chrześcijańskiej, aby uwydatnić profetyczną, zwiastującą misję poetów w stosunku do zbliżającego się już z poza krawędzi cudów — boskiego Słowa. A w erze chrześcijańskiej, gdy jednostce opowiedziane już zostało Słowo Boże, poeci poszli dalej, prorokować nową sferę realizacji dziejowej, dopełnienie świata społecznego. Poszli ku ojczyznom, ku narodom, a poprzez nie ku ludzkości. W tych nowoczesnych inspiratorach Królestwa Bożego na ziemi widzi Norwid maksymalizm twórczego profetyzmu i maksymalizm tworzącego historję czynu. Był jednym z nich Adam Mickiewicz i z tej przedewszystkiem perspektywy należy go dziś oceniać. Następne tomy pracy prof. Kleinera pokażą nam, o ile zdolny on był zastosować to mesjaniczne kryterjum.

Narazie widzimy w tej książce ogrom erudycji, pozwalającej dać czytelnikowi mnogość aspektów na życie poety, zróżniczkować jego obraz, nazbyt już może w szablon zubożony, ukazać wszystkie komplikacje tego świetnego zjawiska. Zarazem jednak drażni w niej niekiedy pedantyzm estetyczny, jakaś „profesorska“ drobiazgowość w rozbiorze utworów, które z tej przerafinowanej wiwisekcji wychodzą dziwnie wymięte i opustoszałe. W toku narracji historycznej mnóstwo tu zato interesujących, nowych szczegółów. Epoka ukazana plastycznie, tła podmalowane wyraziście i żywo. Atmosfera wileńskiego uniwersytetu, środowisko tajnych związków, narastanie sporu o romantyczność, ileż w tem bujności, jakaż łatwość poruszania się na badanym terenie. Humorystyczny szczegół przynosi ustęp o walce z nowemi prądami, podjętej przez czołowego ówczesnego masona, ministra oświaty w Królestwie Kongresowem, St. Potockiego, który „Kanta zestawiał z apostołem magnetyzmu zwierzęcego i uzdrowień cudownych, Mesmerem, z mistykiem Swedenborgiem i ze słynnym szarlatanem wieku XVIII, Cagliostrem“. Charakterystyka okresu uniwersyteckiego, pozytywistyczno-pseudo-klasycznego w życiu Mickiewicza daje wiele nowych świateł. Dowiadujemy się o pasji poszukiwań formalnych w młodocianej twórczości poetyckiej Mickiewicza, o dojrzewaniu jego poglądów na estetykę. Ciekawem jest zestawienie nowatorstwa formy z 1-ej części „Dziadów“ (vers libre i niespodzianość skojarzeń w toku psychicznym) z ekspresjonizmem nowoczesnym. Uderza namiętność egocentryczna, żywiołowość i pewien demonizm natury Mickiewicza-Gustawa. Znamienny szczegół: Mickiewicz przybył do Petersburga (na wygnanie po katastrofie wileńskiej) już jako mason drugiego stopnia, i stąd jego kontakt z Oleszkiewiczem. Książka daje wiele materjału dla przyszłej konstruktywnej syntezy dziejów polskiego romantyzmu.

Bronisław Borkowski.

Znaczenie sztuki ludowej

(Dokończenie)

Jeżeli zgodzimy się na to, że prawdziwe studjum ornamentu nie może polegać na inwentaryzowaniu poszczególnych motywów to musimy z kolei zapytać, jakby należało studjum takie przeprowadzać.

Wydaje mi się rzeczą jasną, że najpierw należałoby zapoznać się dokładnie z przedmiotami, na których występują ozdoby. Należałoby dokładnie zrozumieć konstrukcję tych przedmiotów, a przedewszystkiem wżyć się w ich sens, w ich sentyment. Dopiero na takiej podstawie można rozpocząć prawdziwe studjum, któreby polegało na wyczuciu związku, jaki istnieje pomiędzy układem motywów, a owym sensem, owym sentymentem przedmiotu.

Oczywiście, że należy poczuciem opanować również i budowę samych motywów ale, jak wspomniałem, zadanie to jest stosunkowo łatwe, zwłaszcza, jeżeli sobie zdamy sprawę z charakteru elementów podstawowych. Wystarczy uświadomić sobie, jakie elementarne akcenty rodzą się niejako samorzutnie z danego narzędzia, a przekonamy się, że bez większego wysiłku opanujemy zasady rządzące budową motywów. Aby się nam jednak rzeczywista treść tych tworów ujawnić mogła, musimy przedewszystkiem wczuć się w związki, jakie powstają pomiędzy niemi, gdy się zrastają w ornament, czyli gdy wytwarzają nową wartość jednolitą, wyrażającą, jak wiemy, stosunek człowieka do danego przedmiotu; podobnie możemy powiedzieć, że dopiero w zdaniu występuje rzeczywista treść poszczególnych wyrazów.

Ta strona studjum jest niesłychanie tru-

zamrzeć musi pozaświadoma, plemienna twórczość zdobnicza, a wypracować się musi w bezmiernym trudzie świadoma i indywidualna twórczość w tym zakresie. Żyjemy w punkcie przełomowym tego potężnego procesu, i mamy do wyboru tylko dwie możliwości: albo zrzec się sztuki zdobniczej wogóle, albo opanować ją świadomą naszą myślą. Nowoczesna architektura wybrała tę pierwszą drogę i wypowiedziała zdecydowaną walkę ornamentowi. Stanowisko to jest zupełnie zrozumiałe dla każdego, kto sobie uświadomi, jaki bezmiar brzydoty i nonsensu rodzi się w ramach kultury europejskiej w postaci nowoczesnego zdobnictwa. Kto posiada resztki poczucia plemiennego, albo, kto zdołał uchylić rąbek tajemnicy ornamentu, ten

drzucić prawie wszyst-
sie wyprodukowała na-

ornamentowi jest tedy
zrozumiałym i uzasad
ześnie dowodzi jednak
oblemu, jak każda ne-
dą jest, że współczesne
eniem piękna, to praw-
zamarłej sztuce prze-
ne są bezcenne skarby
ztuka ludowa daje nam
tego sezamu. Nonsen-
logiczne w swej budo-
ve nielogiczną „dowol-
j — ale nonsensem jest
ądrość dlatego, że wy-
i trudnemi do odcyfro-

jaki bezmiar głupoty
ie współczesne piśmien-
rozumny człowiek nie
niosku, jakoby należa-
ślić sztukę pisania. Ka-
dążyć do tego, aby lu-
sać dobrze i mądrze. —
ki bezmiar brzydoty i
bie postęp techniczny

a ludzkości, ale żaden rozumny człowiek — żaden człowiek rozumiejący prawo postępu, nie przekreśli tych wartości, jakie wytworzył techniczny geniusz człowieka. — Człowiek rozumiejący prawo postępu — wie, że zło jest bodźcem dla pogłębienia dobra, a brzydota bodźcem, dla pogłębienia piękna. Człowiek rozumiejący prawo postępu, nie przekreśli żadnej wartości i dlatego nie wyrzeknie się ornamentu.

Ornament jest formą artystyczną, w której wyżywała się plemienna intuicja ludzkości przez liczne tysiąclecia. Przekreślić ornament oznaczałoby przekreślić mądrość dlatego tylko, że nie mieści się w ciasnym czerepie czaszki nowego człowieka.

Człowiek rozumiejący prawo postępu wie, że myśli nasze są jeszcze ślepe i niedołężne i że trzeba wysiłku, wysiłku, i jeszcze raz wysiłku, aby myśli te zdolne były przenieść w świadomość jednostki to, co się nieświadomie wyżywało w ludzkości. Cała kultura współczesna polega przedewszystkiem na rozwijaniu naszych władz myślowych. To rozwijanie władz myślowych dokonuje się na tej drodze, że staramy się rozumieć mądrość, która jest utajona w otaczającym nas świecie. Tę mądrość wysysamy ze zjawisk przyrody martwej i żywej i wypełniamy nią naszą własną świadomość. Tak powstaje nasza wiedza współczesna.

Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że w tem morzu mądrości świata najbliższą nam musi być ta, która się przez nas samych wyraziła? Sztuka plemienna stworzyła formy, w których zaklęta jest żywa treść naszego własnego życia. Im lepiej zrozumiemy te formy, tem głębiej zrozumiemy siebie samych — a to znaczy, że tem lepiej zrozumiemy wszechświat. Sztuka ludowa jest kluczem do zrozumienia sztuki plemiennej wogóle, a wobec tego jest również kluczem do zrozumienia siebie — a w konsekwencji także do zrozumienia świata.

Karol Homolacs.

ANTONI MADEJ

Miłość zdrożna

PRZEGLĄD TREŚCI II-go ROCZN. „Zet"

Artykuły ideologiczne

ARTYKUŁY WSTĘPNE:

Bilans (nr. 1).
Kilka słów o Słowie (nr. 18).

Filozofja i estetyka

Jerzy Braun: Historja a Prawo Postępu. IX. Era Celów przejściowych (nr. 1).
— Piękna książka (X. M. Klepacz) (nr. 11).
— „Szkice" Emersona (nr. 13).
— STANISŁAW BRZOZOWSKI: I. Prawda o Stanisławie Brzozowskim (nr. 13). II. Geneza światopoglądu Brzozowskiego (nr. 14). III. Brzozowskiego — filozofja pracy (nr. 15). IV. Praca i akt twórczy u Brzozowskiego (nr. 16). V. Brzozowskiego — filozofja życia (nr. 17). VI. Najwyższy problemat historji (nr. 18). VII. Filozofja narodu i klasy (nr. 19). VIII. Poglądy religijne Brzozowskiego (nr. 20). IX. Kryzys romantyczny kultury (nr. 22). X. Krytyka „krytyki romantyzmu" (nr. 24).
— Monografja o Abramowskim (K. Krzeczkowski) (nr. 20).
— Dywagacje i refleksje (nr. 22).
— Jeszcze o Formie i Treści... (nr. 24).
Paulin Chomicz: Teleologja w wychowaniu (nr. 1).
Karol Homolacs: O prawdzie piękna (nr. 20).
Czesław Jastrzębiec Kozłowski: Rozmyślania. Wstęp do Wrońskiego, specjalnie do jego filozofji psychologji (nr. 1, 2. 3, 4. 5. 6, 8, 9 10. 11).
— Francis Warraina Magnum opus (nr. 19).
— Niepolemiczna polemika (nr. 20).
Konstanty Régamey: Zagadnienie treści i formy w muzyce (nr. 1, 2, 3).
— Analiza Formy w muzyce (nr. 4. 5, 6).
— Co wyraża muzyka czysta (nr. 7. 9).
— Na marginesie artykułu Karola Homolacsa (nr. 17. 18).
— Piękno a prawda (nr. 23).
Adam Stawarski: Studjum o Brzozowskim (B. Suchodolski) (nr. 21)
Jaropełk Jarosław Stępniewski: Dogmatyczny Mesjanista (nr. 10).
— Chwistkalia (nr. 16).
— Totalizm relatywny (nr. 17).
— O wstęp do filozofji absolutnej (nr. 18).
— Relatywizacja absolutu (nr. 21).
Francis Warrain: Wronskizm a tomizm (nr. 23).
S. I. Witkiewicz: Popularna analiza poglądu fizykalnego (c. d.) (nr. 1, 2. 3).
— LEON CHWISTEK — DEMON INTELEKTU: I. Wstęp (nr. 5). II. Parę słów laika o logistyce (nr. 7). III. Polemika Chwistka z Ingardenem (nr. 9. 10). IV. Leon Chwistek — Demon Intelektu (nr. 12 ,13. 14. 15. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23). V. Appendix do Demona Intelektu (nr. 24).
Hoene-Wroński: Zadania filozofji absolutnej (nr. 13).
— Psychologja. logika a filozofja absolutna (nr. 21).
Philosophica (nr. 14. 1).
Kongresy naukowe (nr. 18).

Zagadnienia społeczno-polityczne

ARTYKUŁY WSTĘPNE:

„Straszne dzieci" heglizmu (nr. 2).
Hitler-zbawiciel (nr. 4).
Gra o sentymenty (nr. 5).
Celownik do pionu (nr. 6).
„Mesjaniczna Europa" (nr. 7).
Japonja — Rzym Wschodu (nr. 9).
„Trust mózgów" — a rząd rozumu (nr. 11).
Hitleryzm a komunizm (nr. 14).
List otwarty do Karola Radka (nr. 16).
Polska... nad Europą (nr. 19).
Nauka a biurokratyzm (nr. 20).
Francjo. zbudź się (nr. 21).
Co sadzić o nowej konstytucji (nr. 22).
Problem elity (nr. 23).
Polska a imperjum słowiańskie (nr. 24).
Jerzy Braun: O naprawę Rzeczypospolitej (nr. 12).
— U źródeł władzy (nr. 13).
— Prezydent a władza wykonawcza (nr. 14).
— Sejm i Senat (nr. 15).
— Ciało Kierownicze (nr. 16).
— Rząd antynomjalny (nr. 17).
— Cel ostateczny Państwa (nr. 18).
— Na czerwonym Olimpie (K. Srokowski) (nr. 23).
Karol Homolacs: Tło zagadnienia polsko-niemieckiego (nr. 11, 12, 13, 14).
Tadeusz Kudliński: Mowa do Polaków (nr. 15).
Dr. Tadeusz Rozwoda: Do Sejmowej Komisji Konstytucyjnej List otwarty (nr. 10).
— O czem kodyfikator prawa małżeńskiego wiedzieć powinien (nr. 13).
*** Polska zwrotnicą dziejów (nr. 12).

Literatura

Bronisław Borkowski: Książka zażaleń (Z. Nowakowski) (nr. 5).
— Perskie czterowiersze (Omar Chajjam) (nr. 20).
Jerzy Braun: Jerzy Wolker (A. Fierla) (nr. 2).
— Podsłuchy (E. Zegadłowicz) (nr. 5).
— UWAGI O NORWIDZIE (nr. 4). II. Architektonika romantyzmu (nr. 5). III. Mickiewicz i Krasiński — a Norwid (nr. 6). IV. Norwid — a Słowacki i Wyspiański (nr. 7). V. Język i styl Norwida (nr. 8)
— „Assunta" C. Norwida (W. Arcimowicz) (nr. 13).
— Mickiewicz sejmowy (nr. 16).
— Zagadka teatru Wyspiańskiego (nr. 19).
— Misterja Norwida (Z. Szmydtowa) (nr. 19).
— Jak czytać poetę? (nr. 21).
Paulin Chomicz: Książka o Mickiewiczu (A. Wojtecki) (nr. 13).
Adam Łada Cybulski: Słowo i Sława. Uwagi o Legjonie II (nr. 1).
— Dookoła Wernyhory (nr. 2).
— Genjusz i plotka (nr. 13).
— Tajemnica Genjusza. Z zapisków o Wyzwoleniu (nr. 16. 17).
— Wernyhora i prof. Kleiner (nr. 19,20).
Stanisław Czernik: Wśród poetów (Jastrun. Czuchnowski, Helsztyński) (nr. 20).
— Poezje (Bąkowski) (nr. 21).
— Officina ferraria (W. Rozdzieński) (nr. 22).
— Usta na pomoc (Jalu Kurek) (nr. 22).
— Poezje (Ł. Flis, J. Brzękowski) (nr. 23).
— Tematy śląskie (W. Żelechowski) (nr. 24).
Zygmunt Jarosz: Między wierszami (Z. Koterba-Dziuban, W. Broniewski A. Gallis) (nr. 6).
— Między wierszami (M. Lisiewicz, Jul. Grot) (nr. 11).
Czesław Jastrzębiec Kozłowski: KSIĄŻKI: I. M. Dąbrowska (nr. 2). II. K. Brończyk (nr. 3)ś III. Dawne wiersze ruskie (nr. 5). IV. Cz. Straszewicz, St. Balicki (nr. 5). V. „Klątwa" po francusku (nr. 14). VI. Śpiąca załoga (M. Jasnorzewska) (nr. 18). VII. Gorzki urodzaj (Wierzyński) (nr. 19).
J. Łoziński: „Obrazki" z współczesnej literatury polskiej (K. Czachowski) (nr. 21).
Bolesław Miciński: Peiperyzacja czy pauperyzacja intellektualna (Antologja poezji społecznej) (nr. 13).
J. Surmacz: Dwie książki A. Madeja (nr. 24).
H. Zasławski: Garść popiołu (Piechal) (nr. 2).
— „Ogród słowiczy" (K. A. Jaworski) (nr. 24).
K. W. Zawodziński: Ani na jotę nie lepiej... (nr. 24).

VARIA:

Polska Akademja Literatury (nr. 16).
Ratujmy zbiory po Wyspiańskim (nr. 16).
O zbiory po Wyspiańskim (nr. 17).
O rękopisy Żeromskiego (nr. 19).
Tadeusz Kudliński laureatem (nr. 21).
Ś. p. Włodzimierz Żuławski (nr. 23).

Poezja, proza, dramat

POEZJA:

F. Arnsztajnowa: Strofy (nr. 3).
Kazimierz Barnaś: Turkot jednego dnia (nr. 1).
— „O zmierzchu krwi" (nr. 11).
Konrad Bielski: Legenda (nr. 15).
— Przygoda (nr. 17).
Józef Czechowicz: Mały mit (nr. 6).
— Księżyc na rynku lubelskim (nr. 9).
— Złe dwie minuty (nr. 21).
Stanisław Czernik: Za spokój duszy żołnierzy francuskich (nr. 7).
— Mit (nr. 15).
— Zrywanie śliw (nr. 21).
Marjan Czuchnowski: Z poematu: Tak! (nr. 1).
Henryk Domiński: Śmierć (nr. 9).
— Inwokacja (nr. 21),
J. A. Frasik: Prosektorjum (nr. 3).
K. A. Jaworski: Szczęście (nr. 7).
W. J. Kapuściński: Wiersz statyczny (nr. 1).
Wit Kasperski: Wiem (nr. 9).
— Piosenka (nr. 18).
Allan Kosko: Jesień (nr. 1).
Czesław Jastrzębiec Kozłowski: Autotetyka (nr. 13).
Józef Łobodowski: Generał Korniłow (nr. 11).
Antoni Madej: Do Norwida (nr. 5).
— Polegli w bojach (nr. 7).
— Muzy (nr. 15).
— Joanna d'Arc (nr. 13).
— Jutrzenka (nr. 17).
— Krzyż (nr. 19).
J. Maśliński: Racjonalizacja (nr. 13).
Bronisław L. Michalski: Od zmierzchu (nr. 13).
Marjan Niżyński: Wyprawa do młyna (nr. 3).
Stanisław Piętak: Zapach epopei (nr. 3).
— Nocne pejzarze (nr. 3).
— Dzieciństwo (nr. 17).
— Dzień z igieł (nr. 21).
Władysław Podstawka: Księżyc (nr. 9).
Bronisław Przyłuski: Źródło (nr. 1).
Jerzy Putrament: Rimbaud (nr. 7).
— Teogonja (nr. 17).
Stanisław Rogowski: Budulec (nr. 1).
Władysław Sebyła: Dwa nokturny (nr. 4).
Stanisław Telega: Złudzenie (nr. 3).
— Fragment nocy (nr. 3).
Verhaeren: Noc św. Jana. (Tłum. J. Czechowicz) (nr. 17)
Jerzy Zagórski: Zjawa (nr. 21).
H. Zasławski: Odpowiedź wojnie (nr. 11).

PROZA:
Józef Czechowicz: Wspomnienie (nr. 5).

DRAMAT:
Jerzy Braun: Christopher (fragment z misterjum) (nr. 3).
Bolesław Miciński: Juljan Apostata (fragment dramatu) (nr. 19).

MADEJ

Miłość prawdziwa

rzyszedłeś znów
usta tulisz do mych ust
czy twe niespokojne i płochliwe,
viane cieniem oczy.
vrószone wspomnieniem dalekiem.

rzyszedłeś.

oc nad nami nachyla się nisko,
zepce wargami dawnych dni,
inionych dziejów klekotem
raszy i napomina.

tunelu chwil wichry jęczą:
ilujesz mnie?
ochasz?
zy jesteś ten?
zy inny?

to drogi, któremi szłam,
o ścieżki, leżące płasko na ziemi,
okre od łez bezradnych,
z, których nie roni dojrzały wiek,
ni starość stateczna i rozumna,
e młodość płocha i niecierpliwa,
e niespokojny czas porywów
zamierzeń.

ękały strąki myśli
trzask światła było nieraz słychać
fosforycznej bieli przestrzeni,
ły biegłam samotna,
przecież gdzieś w świecie byłeś ty
ój jedyny, najbliższy,
m i ł o w a n i e m o j e!

ali się gorycz.
atowiec sekund w trybularzach nocy gorzko się dymi.

rople cierpkiego potu udręki
e ścierają dłonie twe,
niezrozumiały!

ądzą twe wargi po mej twarzy
jesteś tu, a mnie serce boli,
jestem niespokojna,
nie mogę ufnej powierzyć się fali
iłowania.

iów podpływa strumykiem pod serce
spomnienie, przed którem się bronię,
órego nie chcę znać a muszę.

adaremna była moc ma
silna wiara,
wielki okręt nadziei,
płynął szafirowym szlakiem.

zechylona w mrok patrzę
rzekę zdarzeń ciemną i szeroką.

uną zjawy i widma i strachy,
untowane cienie aniołów
majaki złych snów.

śpiewie organów, w głosie trąb,
fujarce pastuszej,
na dnie każdej melodji
jęk się łamie płaczliwy.

Ukochany,
czemuż jestem bezradna i słaba,
czemu to być musi,
że cierpię i tracę,
gdy ty idziesz dalej światem dalekim
i szeleszczą ci srebrną fanfarą
wielkości gwiazdy?
czemuż tak,
czemuż tak być musi?

ani zapobiec, iżby tego nie było.

W tem mają swój udział siły,
których jeszcze nikt nie zdołał
ujarzmić ostatecznie.

Żegnaj!
Słowo ostatnie.
Bywaj,
a raczej bywaj kometą i słońcem,
niż cieniem ulotnym i zwiewnym!
Bywaj!

tą koniecznością. Wystarczy porównać np. nastawienie malarzy współczesnych z nastawieniem malarzy żyjących przed stu laty. W owym czasie nie było prawie żadnych teoryj malarskich — w każdym razie nie interesowali się niemi specjalnie malarze. Dzisiaj powstają coraz to nowe kierunki i rozpoczynają stale swoją działalność od tego, że wytwarzają pewną *teorję* i w myśl tych uświadomionych teoretycznie przesłanek, rozwijają swoją twórczość.

Logika ewolucji prze z nieubłaganą koniecznością ku świadomości — i dlatego

Problemat estetyki czystej

Znamienną jest rzeczą, że najwybitniejsi nawet myśliciele, zajmujący w historji rozwoju myśli spekulatywnej miejsca poczesne, popadają w nieuniknione antynomje i powikłania transcendentalne, gdy usiłują wypracować pełny i zaspokajający się w sobie system pojęć w dziedzinie filozofji sztuki. Powiemy więcej jeszcze: wielu z tych myślicieli, którzy na terenie zagadnień epistemologicznych, a nawet w rozważaniach o istocie moralności, wykazują zadziwiającą tężyznę umysłu i poruszają się w gąszczu najzawilszej problematyki z precyzją i ostrożnością wprost klasyczną, — zaczyna, wchodząc w ten „las dziewiczy filozofji“ (jak nazywał estetykę Karol Libelt), snuć wnioski fantastyczne i niczem nieuzasadnione, roztapiać się w poetyckich rojeniach i wygłaszać zdania naiwnością swoją aż rozbrajające.

Ośmieszyłby się jednak laik (zwyczajny „zjadacz chleba“, czy nawet krytyk i artysta), któryby pozwalał sobie z tego powodu na jakieś drwinki i szyderstwa z owych najtęższych głów spekulatywnych, w mniemaniu, że on sam wie jakoby o istocie fenomenu estetycznego coś więcej od nich. Bezsilność ich bowiem pochodziła jedynie stąd, że sfera problemów metafizycznych, przez sztukę nastręczanych, znajduje się nazbyt wysoko ponad zakresami ich dotychczasowych badań, by można jej było dosięgnąć inaczej, jak tylko poprzez spontaniczne rzuty intuicji genetycznej, przez jakieś „irracjonalne“ Ikarowe wzloty. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że nawet te niższe piętra problematyki filozoficznej, nie zostały jeszcze zadowalająco ugruntowane i rozbudowane; cóż więc mówić o nieuchwytnych, zaledwie przeczuwanych możliwościach, jakie rozum nasz dostrzega mglisto w sferze własnej swojej, opierającej się wszelkiemu zinteligibilizowaniu *samorzutności twórczej*, gdzie mieści się dopiero właściwy przedmiot estetyki. Architektonika problematów rozumu jest tak logiczna i hierarchicznie uwspółzależniona, że niepodobieństwem jest wyprzedzić jedne, jeszcze nie rozwiązane, aby dotrzeć do drugich, szczególnie nęcących umysł nasz przez swoją dziwność i zagadkowość; gdybyśmy tedy próbowali robić wycieczki eksploracyjne w te dziedziny, nie stanąwszy wprzód na mocnym gruncie tych rozwiązań, które je poprzedzać powinny, otrzymamy jedynie bolesną nauczkę, że im wyżej zamierzyliśmy wzlecieć, tem sromotniejszy będzie nasz upadek. Toteż najpotrzebniejszym instrumentem rozumu naszego, wkraczającego na drogę tak śmiałych dociekań, jest dyscyplina i metoda, czyli karność transcendentalna i jasna świadomość jakich środków czyli władz poznawczych mamy użyć, aby osiągać cele, t. j. rozwiązywać problematy, *w sposób dozwolony.*

Ze stwierdzeń tych wynika więc przedewszystkiem, że nie co innego, jak sama nieubłagana logika rozwoju myśli ludzkiej — w jej historycznym, systematycznym pochodzie — stawiała dotąd ową nieprzebytą zaporę, uniemożliwiającą genjalnym nawet głowom przedostać się na teren prawdziwej filozofji sztuki; że tedy szyderstwa laików dowodziłyby tylko ich głupoty, ich napuszona pewność pochodziłaby bowiem stąd, że nie mają oni zielonego pojęcia, czem jest filozofja wogóle, i że — jak dzieci — nie dostrzegają wcale trudności i problematów tam, gdzie ich spiętrzenie jest olbrzymie, nie mają bowiem jeszcze w rozumie swoim organów ich apercypowania.

Wynika też z tych stwierdzeń jeszcze jedno: to mianowicie, że, przystępując do wyświetlenia zagadnień i pojęć w dziedzinie estetyki, nie wolno pominąć całokształtu rozwoju myśli filozoficznej, t. j. kolejności osiągnięć metafizycznych, uporządkowanych w hierarchję systemów (= filozofja historji filozofji). Całokształt ten bowiem jest żywym, konkretnym organizmem samopoznającego się rozumu ludzkości, i wyłamać się z jego prawideł, znaczyłoby to samo, co wykluczyć siebie samego ze społeczności spekulatywnej, pozbawiając się wszytkich zdobytych przez nią środków technicznych, metod i udogodnień; a to byłoby nieuchronnem zdziczeniem umysłu, ogołoconego z wszelkich instrumentów samokontroli intelektualnej, a więc cofnięciem się znowuż do punktu wyjścia, w epokę Talesów i Demokrytów, w jakiś naiwny nawpół mistyczny materjalizm. Pod jednym tylko warunkiem rozum nasz mógłby wykroczyć poza organizm żywej, stającej się prawdy, jakim jest proces ciągły narastania syntetycznego systemów filozoficznych: gdyby mianowicie rozum ten zdołał w sobie scałkować wszystkość możliwych aspektów w samopoznaniu się naszej wiedzy, wyprowadzając je po raz wtóry, w tym samym porządku, z jednej zasady, z jednego absolutnego systemu. Byłby to już jednak rozum absolutny, a więc to niewysłowne „coś“, co jest w nas ustawicznym motywem inspirującym i ostatecznym celem wszelkiego filozofowania wogóle.

Gdy już zgodzimy się na to, że nie wolno budować teorji sztuki gdzieś w pozahistorycznej próżni, poza organizmem systemów i zapładniających je *metod*, zadanie nasze będzie już znacznie łatwiejsze; rozpoznamy bowiem, że wszelkie istniejące koncepcje estetyki albo będą rapsodami pseudo-filozoficznemi, wynikłemi z dowolnego, niekontrolowanego snucia pojęć, a nawet urojeń, albo dadzą się umiejscowić w jakiejś oznaczonej klasie metafizycznej i w jakiejś wyraźnej metodzie. Mogą wprawdzie powstawać również koncepcje o charakterze eklektycznym, i do tych jednak da się zastosować powyższe, dwoiste kryterjum. Eklektyzm bowiem może być również świadomy lub przypadkowy. Pierwszy kojarzyć będzie różne aspekty metafizyczne celowo i z rozmysłem, aby właśnie poprzez ich rozmaitość osiągnąć i unaocznić jednię swego systemu, potrafi więc zdać sprawę, co (i dlaczego) zużytkował z dotychczasowego dorobku myśli spekulatywnej, oraz jakim zespołem metod się posługiwał. Drugi zdradzi natychmiast swą niekompetencję i prymitywizm, okazując się zbiorowiskiem, czy poprostu zlewkiem różnych, chaotycznie ze sobą pomieszanych, pseudo-poznań, które poddane krytycznej analizie, rozsypią się w nicość.

Aby ten postulat organiczności t. j. koniecznej łączności każdej teorji sztuki z całokształtem rozwoju myśli filozoficznej, uczynić jeszcze bardziej zrozumiałym, wyjaśnię go na przykładach: Pan X mianowicie, publikując swoją koncepcję estetyki, deklaruje się odrazu na wstępie, jako realista typu scholastycznego, pan Y. znowuż, twórca drugiej koncepcji estetyki, zwalczającej poprzednią, przyznaje się do nominalizmu pojęciowego i do empiryzmu typu sensualistycznego; jeśli teraz wejdzie pomiędzy nich pan Z., przeciwstawiając im obydwu swój pogląd, wie on odrazu z kim ma do czynienia i jakich argumentów ma użyć, jeżeli — dajmy na to — estetyka jego staje na stanowisku kantowskiego idealizmu transcendentalnego. Podstawowe znaczenie dla adekwatnego zrozumienia jakiegokolwiek systemu pojęć, będzie miało uprzednie sprawdzenie, czy system ten należy do metafizyki przed-kantowskiej, czy też posługuje się już zdobyczami *metody krytycznej.* Po takiem sprawdzeniu wiem już bowiem, jakie „piętro transcendentalne“ zajmuje dana osobowość w hierarchji perspektyw metafizycznych, jakie myśl zająć może wobec poszukiwanej przez siebie istoty rzeczywistości; wiem też do jakich produkcyj intelektualnych będzie ona zdolna, dopóki pozostawać będzie w obrębie swych własnych widnokręgów. Pan X. mianowicie używać będzie metody dogmatycznej, przypuszczając nieopatrznie, że pojęcia czyste jego rozumu (powstające, jak z tego wynika, tylko *w nim samym),* są jakiemiś realnie bytującemi przedmiotami, „rzeczami samemi w sobie“, poza obrębem jego jaźni. Natomiast pan Y. nie wyjdzie poza metodę doświadczalną, zacieśniając użytek naszych władz umysłowych wyłącznie do sfery oglądów zmysłowych, t. j. do przedmiotów danych w przestrzeni (doświadczenie zewnętrzne) i w czasie (doświadczenie wewnętrzne); będzie on znowuż wyobrażał sobie, że przedmioty (rzeczy poza nami i ciągłość przeżyć psychicznych wewnątrz nas, czyli t. zw. „dusza“), — powstające jedynie z syntezy czystych pojęć jego rozsądku z oglądami zmysłowemi — istnieją realnie, jako osobne byty substancjalne i są dostępne bezpośrednio naszemu poznaniu. Obydwa te punkty widzenia należą do starej metafizyki przedkantowskiej i estetyki, budowane przez osobników, wyznających takie poglądy, muszą być nieuchronnie jeno *systematami złudzeń.* Dopiero krytycyzm kantowski, na którym ugruntował się — w powyżej rozbudowanym przykładzie — pan Z., przenosi nas na platformę, na której określenie właściwego problematu estetyki będzie możliwe. Przyjmie on bowiem, za zasadę niewystarczalność dogmatycznej zarówno jak empirycznej teorji poznania, stwierdzając niepodobieństwo wyjścia poza podmiot (poza nasze czyste „Ja myślę“) w próbach określenia istoty przedmiotowej bytu; stwierdzić więc musi, że wiedza nasza nie znajduje w rzekomych „przedmiotach“, czyto empirycznych czy transcendentalnych, nic więcej ponadto, co sama w nie włożyła. To zaś skłoni go do zajęcia się przedewszytkiem naturą samej tej wiedzy, aby dać mu poznanie warunków podmiotowych, pod jakiemi wiedza ta konstruuje wszystkie swoje poznania. Nie jest to niczem innem, jak krytyką rozumu, t. j. rozbiorem władz poznawczych (sposobów ujmowania), jakiemi posługuje się nasza apercepcja transcendentalna *dla samej możliwości doświadczenia wogóle.*

Rozbiór ten doprowadził niegdyś Kanta, jak wiadomo, do rozróżnienia w naszym podmiocie dwu władz naczelnych, czystego rozsądku i czystego rozumu, z których pierwszy produkuje *pojęcia czyste*, umożliwiające konstrukcję przedmiotów doświadczenia (immanencja), zaś drugi tworzy pojęcia wyższego rzędu t. zw. *ideje transcendentalne,* umożliwiające ogarnianie całokształtu zjawisk wszelkiego możliwego doświadczenia, z poza jego obrębu, a więc przez wyjście poza nie (transcendencja). Pojęcia czystego rozsądku sprowadza Kant do czterech grup podstawowych: ilości, jakości, stosunku i sposobowości, — zaś ideje czystego rozumu do trzech; zupełnego podmiotu, zupełnego szeregu warunków i zupełnego ogółu możliwości. Ostrzega jednak Kant przed niewłaściwem użyciem obydwu władz naczelnych naszego „Ja myślę“, gdyż zrodzi ono nieuchronnie t. zw. antynomję czystego rozumu: spór dialektyczny rozsądku z rozumem. Jak ważnem będzie to rozróżnienie krytyczne dla rozwiązania słynnego problematu Formy i Treści, oraz dla możliwości systemu estetyki czystej wogóle, zobaczymy na innem miejscu. Tutaj ograniczam się tylko do stwierdzenia, że jedynie ów trzeci punkt widzenia, reprezentowany przez pana Z., integralnego kantystę, osiągnie perspektywę metafizyczną, z której możliwem będzie przystąpić do owocnych poszukiwań, przygotowujących wyznaczenie właściwego przedmiotu estetyki.

Co do mnie, uważam za niezbędne zaznaczyć, że jestem w metafizyce maksymalistą i absolutystą, t. j. nie uznaję owych granic poznania, jakie zakreślił Kant naszemu rozumowi, i uważam, że ów odwiecznie poszukiwany przedmiot absolutny („rzecz sama w sobie“) przynależny problematycznie i postulatywnie naszemu podmiotowi absolutnemu, został już znaleziony; że mianowicie w doktrynie Hoene-Wrońskiego *istota wnętrzna absolutu stożsamiona została z samorzutnością stwórczą ludzkiego rozumu,* przez co najwyższy problemat estetyki został definitywnie rozwiązany. Wiem jednak, że dla umysłów, pozostających w sferze problematyki i metod t. zw. filozofji chrematycznej (filozofji świata istniejącego), poza którą myśl europejska dotychczas właściwie nie wychodzi, upieranie się przy założeniach achrematycznych, byłoby niedozwolonym skokiem w próżnię; że zaś, jak sam stwierdziłem, nie godzi się w rzetelnej metafizyce pomijać szczebli pośrednich, nakładam sobie obrożę koniecznego minimalizmu, przystępując do opracowania *systemu estetyki czystej,* pomyślanego jako przejście (i jako prolegomena) do estetyki absolutnej Hoene-Wrońskiego.

Ponieważ myśl europejska (ta o aspiracjach najwyższych) zawisła dziś pomiędzy metodą krytyczną Kanta, a próbami stworzenia prawdziwej *metody genetycznej,* mającej zdać sprawę z istoty wnętrznej procesu powstawania rzeczywistości (najdoskonalsza próba u Hegla i u Schellinga), użyję jako narzędzia — jak to już zapowiadałem w artykule polemicznym „Jeszcze o Formie i Treści“ obydwu tych metod razem, tak, aby w miarę potrzeby posiłkowały się wzajemnie. Pierwsza z nich posłuży mi do przeprowadzenia krytyki rozumu twórczego, dla dokładnego wyznaczenia i zdeterminowania (co do funkcyj im właściwych) zespołu władz naszego Ja, zatrudnionych przy produkcji (i przy recepcji) fenomenu estetycznego. Tażsama metoda, wspomagana już jednak przez metodę genetyczną, pozwoli mi wyświetlić stosunek wzajemny ekstenzywności logicznej i intenzywności transcendentalnej, w naszym podmiocie, podczas procesu twórczego, stosunek, którego nierozpoznanie rodzi ów wielki spór zwolenników Formy i Treści, spór wynikający z t. zw. przezemnie *antynomji estetycznej twórczego rozumu.* Wreszcie metoda genetyczna, w swojem osobnem, wyłącznem zastosowaniu, użyta będzie do wyjaśnienia genetyki samego procesu twórczego, który stanowić winien odtąd właściwy przedmiot estetyki, w odróżnieniu od rozpatrywanych dotychczas przez teoretyków sztuki: dzieła gotowego, lub zawartości psychicznej osobowości artysty przed rozpoczęciem procesu twórczego. W ten sposób wypełniona zostanie — w ogólnym zarysie — część pierwsza zadania, jakie sobie postawiłem, ta mianowicie, która dotyczy określenia przedmiotu estetyki czystej w całej jego rozciągłości transcendentalnej.

Teraz dopiero, po dokonaniu powyższego, możliwem będzie zastosowanie uzyskanych określeń do czterech działów estetyki absolutnej, których rozwinięcie stanowić winno część drugą niniejszej pracy. Rozpoznanie istoty wnętrznej procesu twórczego, polegającej na ciągłem, samorzutnem utożsamianiu w sobie samym przez podmiot absolutny dwu elementów zasadniczych „antynomji estetycznej“, t. j. Formy Czystej i Treści Czystej, — odsłoni nam mianowicie: 1) strukturę samego aktu stwórczego, znajdującego się u podstawy procesu *formowania estetycznego,* 2) systemat całkowity dyscyplin estetycznych (sztuk pięknych) wynikający z bezpośrednią naocznością z samej logiki genetycznej owego procesu formowania, 3) rozwój idei piękna w dziejach ludzkości, wprowadzający jedność, powszechność i współzależność do systematu sztuk pięknych, w ich czasowem urzeczywistnianiu (szemat absolutnej historji sztuki)*), 4) sztukę czystą, wieńczącą ów rozwój postępowy idei Piękna w dziejach, przez przejście od systematu zastosowań pośrednich (narzędnych) aktu stwórczego, do jego zastosowania bezpośredniego, a mianowicie do czystego samostwarzania (realizacja ideału Piękna absolutnego, czyli *życie hyperfizyczne, jako najwyższe dzieło sztuki naszego rozumu stwórczego).*

Cztery ostatnie działy będą już — jak zaznaczyłem — zastosowaniem rozbudowanej przezemnie estetyki czystej do zasad naczelnych estetyki absolutnej Hoene-Wrońskiego. Ponieważ jednak sama genetyka procesu twórczego wystarczy nam tutaj do wyprowadzenia tych zasad naczelnych, nie będę w pracy niniejszej posługiwał się jeszcze *kanonem niewarunkowym* tej doktryny (Prawem Stworzenia), gdyż to zobowiązywałoby wszystkich czytelników mojego studjum do uprzedniego zapoznania się i z tą metodą, co bez gruntownych badań nie jest możliwe). Okaże się zresztą, że do celu, jaki sobie tu postawiłem, znajomość ta nie jest nieodzownie potrzebna.

Tak więc plan ostateczny niniejszej pracy wyglądać będzie następująco:

I. *Część pierwsza:*
   1. Krytyka rozumu twórczego.
   2. Antynomja estetyczna.
   3. Genetyka procesu twórczego.

II. *Część druga:*
   4. Akt stwórczy i jego struktura w procesie formowania.
   5. Systemat sztuk pięknych.
   6. Rozwój ideji Piękna w dziejach.
   7. Sztuka czysta i ideał Piękna absolutnego.

Uwaga. Przed przystąpieniem do części krytycznej niniejszego studjum, mającej za zadanie wyznaczyć zespół, władz zatrudnionych w produkcji fenomenu estetycznego, koniecznem jest ustalenie samego punktu wyjścia do tych poszukiwań. Otóż, jeżeli zgodzimy się z Kantem, że nie możemy w żaden sposób wyjść poza nas samych, w świat „rzeczy samych w sobie“, jeżeli w poznaniach naszych mamy do czynienia tylko ze zjawiskami, wytwarzanemi w obrębie naszej własnej osobowości (przez syntezę oglądów zmysłowych i pojęć czystych), jeżeli — jednem słowem — nie możemy zaczepić się o żaden *warunek objektywny,* aby zawiesić na nim łańcuch naszych poznań i działań, — to zmuszeni będziemy szukać takiego pierwszego warunku w samych sobie. Tem, co bezpośrednio nam dane, jest zatem tylko nasz własny podmiot, („Ja myślę“), który ostaje się zawsze ponad wszystkiemi swojemi orzeczeniami. Nie znaczy to jednak, by ten jedynie nam dostępny teren badań, to proste „Ja myślę“, na którem chcemy dźwignąć cały gmach estetyki czystej, był czemś bezwzględnie dla nas *poznawalnem.* Wprost przeciwnie; poznać, to określić coś jako przedmiot, a przecież wszelkie orzeczenia przedmiotowe, jako stosujące się tylko do doświadczenia, nie mają żadnego znaczenia w stosunku do naszego podmiotu absolutnego. Nie jest on ani substancją, ani pojedyńczością, ani realnością, ani przyczyną (jak to słusznie wywodzi Kant w „Krytyce czystego rozumu“). Ponieważ zaś w sztuce wchodzi w grę *podmiot absolutny samoujmujący się jako przedmiot,* należy koniecznie odróżnić w nim: 1) element *samowiedzy* i 2) element nieświadomości, *nieznane.* To drugie miał niewątpliwie na myśli S. I. Witkiewicz, stwarzając termin: Tajemnicy Istnienia. Podmiot nasz bowiem wie sam siebie, ale nie wie w jaki sposób istnieje. W tym sensie do jaźni naszej nie stosowałyby się żadne z dostępnych nam orzeczeń *pojęciowych;* byłaby ona zatem jedynie owem przeżyciem czystem, które K. Regamey chciałby uważać za moment „irracjonalny“. Aby oddać sprawiedliwość głębokiej koncepcji Witkiewicza cytuję tu Kanta: „Otóż jaźń nie jest niczem więcej, jak tylko *uczuciem istnienia bez wszelkiego pojęcia***) i jest tylko przedstawieniem tego (nieznanego „czegoś“ — *przyp. mój),* do czego się wszelkie myślenie odnosi“ („Prolegomena“ str. 154).

Wyjaśnię jednakowoż w toku niniejszej pracy, że „Tajemnica Istnienia“ jest to poprostu problemat procesu twórczego samego w sobie, zachodzącego „w głębinowych otchłaniach“ naszej osobowości, na określenie którego posiadamy tylko ów wieloznaczny termin: życie. Jest to mianowicie, w determinacji transcendentalnej, dynamika wnętrzna przedmiotu absolutnego (bytu), zapładniana przez problemat samostwarzania, narzucony heteronomicznie (i imperatywnie) naszej jaźni.

Jerzy Braun.

---

*) Tu rozwinę i uzasadnię przedewszystkiem rozdwojenie idei Piękna ucieleśnianej w gotowych dziełach, na Piękno przedmiotowe (świat rzeczy, w oglądzie zmysłowym) i Piękno podmiotowe (świat moralny, myśl ny, czynności twórcze woli).

**) Podkreślenie moje.

ANTONI MADEJ

* * *

Z cyklu: „KSZTAŁTY“.

Wspominam pole,
szły po niem światła słoneczne.
Cierpki krzak głogu śnił, że mu dobrze.
Naokół szeroki wiatr.

Narzuciło się wspomnienie,
siatką pajęczą
pajęczynowy łowiąc cień.

Czego nie znam, pokochałem.
I zawsze już
pod wargi podpływa słowo.

Próba filozoficznego ugruntowania światopoglądu

Potrzeba duchową każdego myślącego człowieka jest wyrobienie sobie jak najbardziej ugruntowanego poglądu na świat i istnienie nasze w najrozleglejszem znaczeniu tego słowa. Osią takiego światopoglądu jest zagadnienie rzeczywistości świata, z niego bowiem wypływa zarówno zagadnienie bytu, jak i roli odgrywanej w nim przez człowieka.

Wąskie doświadczenie życiowe, wszelkie wierzenia religijne — mniej lub więcej prawowierne i wreszcie dyletancka zazwyczaj znajomość filozofji, posiadana przez przeciętnego inteligenta, nie wystarczają naogół do wytworzenia dostatecznie wyraźnego i uzasadnionego światopoglądu; staje się przeto wręcz niezbędne szukanie oparcia na tych doktrynach myślicielskich, które zawierają najbogatszy i najbardziej nowoczesny materjał w tej dziedzinie.

Przy wyrabianiu jednak światopoglądu filozoficznego niezawsze łatwem jest ugruntowanie jego na systemacie tego lub innego myśliciela. Wymaga to nietylko znajomości ogólnej poszczególnych systematów filozoficznych, lecz zupełnie jasnego zdawania sobie sprawy z tego, co wyrażają pewne ogólniki też danego myśliciela, i dokładnego pojmowania różnic w konsekwencjach, jakie w stosunku do oddzielnych zagadnień wypływają z tych systematów. Krótko mówiąc, zagadnienie musi być jaknajprzejrzyściej skonkretyzowane.

Szczególne trudności nasuwają się przy szukaniu oparcia dla światopoglądu na doktrynach filozofów, poczynając od Kanta, gdyż nietylko ten myśliciel, lecz jeszcze w większym stopniu jego następcy są niekiedy bardzo trudnymi do jasnego zrozumienia. Poszczególne fragmenty nauki tych filozofów wymagają należytego prześwietlenia, a punkty zbieżne jak również i wszelkie rozbieżności winny być jaknajjaskrawiej uwydatnione.

Zadaniem niniejszej krótkiej narazie pracy jest przedstawienie bardzo zwięzłego przeglądu wyników nauki niektórych z wybitniejszych lub charakterystyczniejszych myślicieli z okresu przed- i pokantowskiego, oraz wyeliminowanie z pośród nich pewnych imion głośniejszych celem krytycznego zestawienia ze sobą ich główniejszych twierdzeń i zbudowania podwalin światopoglądowych w oparciu o uzasądnione i wyciągnięte przez nas pewne nowe przesłanki filozoficzne.

Bezpośrednio przed Kantem trudności światopoglądowe w odnośnym okresie zdawały się być zdeaktualizowane. Bo jeżeli oglądniemy się na okres końca w. XVII, to w tym okresie skonstatować musimy panowanie szkoły empirycznej, która z natury rzeczy mogła tylko hamować pęd do pogłębiania zagadnień światopoglądowych. Umalenie wartości rozumu, jako pewnej władzy nadrzędnej poznawczej, jeżeli wogóle nie tłumiło w zarodku jakichkolwiek dążności do filozofowania, to w każdym razie paraliżowało w wysokim stopniu rozwój wszelkiej głębszej myśli filozoficznej i jej ekspansję ponad zwykłe aspiracje życia praktycznego.

Wybitny empiryk Jan Locke uważał wszelkie pojęcia za wynik nagromadzonych przez doświadczenie obrazów i wrażeń zmysłowych, wobec czego rozum nie mógł zawierać nic więcej ponad to, co było już przedtem w zmysłach. Dusza według tego empiryka — to „tabula rasa" — czysty papier, na którym zapisują się jedynie odciski rzeczy; wiedza przeto jest równie wąska jak wąskiem jest doświadczenie zmysłowe. Inteligencja ludzka czerpie wszystkie „zasady" jedynie z materjału, dostarczonego jej przez doświadczenie, a więc niema żadnych prawd powszechnych i koniecznych, niema zasad. Władze umysłowe człowieka są za wąskie dla poznania rzeczywistości i z tego względu niemożliwa jest żadna filozofja.

Szczytem rozwoju szkoły empirycznej był sceptycyzm, reprezentowany przez D. Hume'a w pierwszej połowie XVIII wieku. Całe poznanie rzeczywistości polega na poznaniu stosunków pomiędzy faktami. Tak zw. prawo przyczynowości jest wynikiem zwykłego nawyknienia (przez obserwację) do powtarzającego się związku pomiędzy zjawiskami, wyobrażanemi jako przyczyna i skutek i nie odzwierciedla bynajmniej rzeczywistego związku pomiędzy faktami. Powoduje to niemożliwość nietylko filozofji, ale nawet wogóle żadnej ścisłej nauki. Jeżeli jakaś zasada mówi, że tak jest, to nie można ręczyć, aby inaczej być nie mogło.

Odrzucenie przez Hume'a istnienia jakiejkolwiek rzetelnej prawdy powszechnej stwarzać musiało kompletną rezygnację w dążeniach ku poznaniu rzeczywistości lub rzucało człowieka w objęcia wiary, również pozbawionej znaczenia poznawczego.

Na ratunek bankrutującego empiryzmu powołał później T. Reid do życia zdrowy rozsądek ludzki, zdolny znajdować pewne prawdy powszechne niewątpliwe, bezpośrednio oczywiste, przyjmowane zawsze i wszędzie przez wszystkich rozsądnych ludzi. Naiwny realizm Reida nie zdołał uratować empiryzmu.

Poprzez Leibniza, który wyjaśnił, że zmysły biorą z doświadczenia tylko szczegółowe przykłady, będące jedynie prawdami szczegółowemi, niewyłączającemi istnienia prawd ogólnych o cechach powszechności i konieczności[1]), dochodzi filozofja do wielkiego Kanta (1724 — 1804), którego nazwać można pierwszym racjonalistą, głębokim analitykiem rozumu, twórcą filozofji krytycznej. Zwrócił on uwagę na błędne pojmowanie przez Hume'a prawa przyczynowości, przypisując mu powszechność i konieczność i wykrywając jego czysto rozumowe pochodzenie.

Stwierdził mianowicie Kant, że doświadczenie istotnie daje nam poznanie, ale tylko poznanie empiryczne (a posteriori), niedające żadnej pewności powszechnej. Ale prócz poznania empirycznego, czyli nabytego, istnieje także poznanie czyste (a priori), które nie zależy od doświadczenia, lecz wypływa ze źródeł samego rozumu, przyczem daje nam pewność powszechną i konieczną w granicach wszelkiego możliwego doświadczenia, nie zaś wyłącznie tylko nabytego. Przykładem poznania empirycznego jest nauka o przyrodzie, której prawa ulegają zmianom w zależności od rozszerzanego zakresu nabywanego doświadczenia. Atoli i przyrodoznawstwo zawiera w sobie elementy poznania czystego, o ile chodzi o prawa ogólne, np. prawo Newtona o równości działania i przeciwdziałania, prawo zachowania materji i energji i t. p. — Przykładem poznania czystego jest matematyka, posiadająca jeszcze większą pewność, gdyż zasady jej czerpie rozum wyłącznie ze źródeł własnych.

Wspomnieliśmy już, że prawa czystego poznania, dyktowane przez nasz rozum, są według Kanta powszechnemi i koniecznemi li tylko w granicach możliwego doświadczenia, t. zn. w zakresie zjawisk świata, ujmowanych naszemi zmysłami, w sferze rzeczywistości pojętliwych dla naszego umysłu — w dziedzinie imanencji. Dziedzina transcendencji, leżąca w sferze niedostępnej dla doświadczenia, jest dla poznania niemożliwa, a więc niemożliwa jest przeto również i metafizyka transcendentna.

Poznanie otaczającego nas świata zewnętrznego staje się możliwem dzięki tkwiącym w naszym umyśle czystym intuicjom czaso-przestrzennym, odnoszącym się do zjawisk i dzięki pojęciom, czyli t. zw. kategorjom, wiążącym ze sobą te zjawiska. Intuicje zmysłowe czasu i przestrzeni, jak i intuicje pojęciowe, stanowią więc nasze subjektywne formy poznania, stosowalne li tylko do otaczającego nas świata wszelkiego możliwego doświadczenia, nie zaś do „rzeczy samych w sobie", t. j. do rzeczywistości, znajdujących się poza granicami świata zmysłowego, które są niepoznawalne. Wiedzę naszą wobec tego stanowią wrażenia zmysłowe i powiązanie rozumowe tych wrażeń, które nie dają nam władzy poznania świata nadzmysłowego.

Świat zewnętrzny, oglądany i poznawany przez nas, to tylko zjawisko, fenomen, to mundus sensibilis. Oglądamy ten świat dzięki formom poznania, które są jakby okularami naszej duszy, umożliwiającemi to oglądanie. Już Platon uczył, że ciała nie są czemś rzeczywistem. Między nami a rzeczywistością stoi nasz umysł. Rzeczywistość istotna, według Kanta, to „rzecz sama w sobie", noumen, to mundus inteligibilis — świat myślny, o którym jednak żadnego wyobrażenia mieć nie możemy. „Trzeba być opuszczonym przez wszystkich bogów, powiedział Schopenhauer, aby przypuszczać, że świat widzialny jest takim, jakim jest on w naszej mózgownicy". —

Zarówno ani przestrzeń i czas, ani rzeczy przez nas postrzegane nie są rzeczywistościami bezwzględnemi. Przestrzeń i czas tkwią w naszej psychice już gotowe przed wszelkiem doświadczeniem, i wszelkie pojęcia, wiążące ze sobą postrzegane czaso-przestrzennie zjawiska, mają znaczenie przedmiotowe tylko w mundus sensibilis w dziedzinie imanencji. Mundus inteligibilis może być tylko pomyślany i żadna treść poznawcza nie może być mu narzucona.

Na tem pomyśleniu kończy się w tej sferze rola rozumu, gdyż poznanie świata myślnego, poznanie jego własności lub jego natury jest niemożliwe. Niemożliwe jest przeto również poznanie Absolutu, Boga.

Ograniczenie przez Kanta władzy rozumowej do granic jakby użytkowości ziemskiej, do granic doczesności, nadaje mu słuszne miano racjonalisty-relatywisty. Zaznaczył się więc wyraźny dualizm Kanta, harmonizujący zresztą z dualizmem tkwiącym we wszechbycie, a polegającym na istnieniu sfer imanencji i transcendencji. Mundus inteligibilis to zarazem sfera przeczuwanych przez nas istności nadrzędnych: wolności, nieśmiertelności i Boga. Lecz orzekanie o nich wypada z pod kompetencji rozumu spekulatywnego, teoretycznego. Wchodzi tu w grę rozum praktyczny, ulegający potężnej władzy imperatywu kategorycznego i doprowadzający do powstania idej o tych istnościach, nie posiadających realności empirycznej i stanowiących przedmiot przeświadczenia wewnętrznego lub wiary.

Zrażeni dualizmem rówieśnicy i następcy Kanta, usiłując osiągnąć jedność systematyczną, wyposażają rozum we władzę bezkresną, mogącą doprowadzić do granic absolutnych. Zarzucając Kantowi, że „zamknął zjawisko całkowicie w wiedzy, a w bycie schłonął rzeczywistość samą w sobie, a więc niezależną od wiedzy", nowe dociekania filozoficzne oparli na t. zw. triadzie ustanowczej, rozkładającej wszelką rzeczywistość na dwa dające się wyeliminować przez abstrakcję składniki: byt i wiedzę.

Triada obejmuje zatem 3 elementy: 2 elementy składowe (byt i wiedza) i trzeci element wypadkowy (rzeczywistość), który powstaje ze złączenia elementów składowych. Układ triadyczny opiera się na tem założeniu logicznem, że wszelka rzeczywistość jako „wiedziana" nie może nie zawierać w sobie z jednej strony składnika pojętliwości, a z drugiej strony składnika, dostarczającego nam materji poznania, na którym skupiają się wszystkie cechy determinujące daną rzeczywistość. W lakonicznej formule p. Cz. Jastrzębiec-Kozłowskiego[2]): „Rzeczywistość jest syntezą naszej wiedzy z nie-naszym bytem" mamy wyjątkowo trafne określenie stosunku pomiędzy trzema elementami triady ustanowczej.

Byt, który, jak wspomniano, dostarcza nam materji poznania, jest składnikiem niezależnym od wiedzy i stanowi podłoże indywidualne danej rzeczywistości, pierwiastek jej stałości, przedmiot oddziaływający na wiedzę.

Wiedza, która dostarcza nam formy poznania, jest składnikiem określającym to, co w danej rzeczywistości może być przedmiotem wiedzy i stanowi określenie danej rzeczywistości, pierwiastek pojętliwości, podmiot determinujący byt.

Byt i wiedza są elementami różnorodnemi, lecz posiadają własność przenikania się wzajemnego aż do utożsamienia się. Im szersza jest wiedza, tembardziej przenika ona byt, i w wyniku syntezy wiedzy z bytem rzeczywistość staje się pełniejszą. Jeżeli przenikanie jest niezupełne, rzeczywistość ma wartość względną.

Schelling odkrył, że rzeczywistość ma wartość absolutną, jeżeli byt i wiedza wskutek wzajemnego przenikania zostają utożsamione w tej rzeczywistości. Względność przeto, wyjaśnia F. Warrain[3]), tem różni się od absolutu, że nigdy nie zachodzi w niej doskonała tożsamość wiedzy i bytu, zatem niema w niej nigdy zupełnego utożsamienia podmiotu i przedmiotu.

Odkrycie Schellinga Hoene - Wroński — (1778—1853) nazwał genjalnem, i trzeba przyznać, że układ triadyczny uzyskuje dzięki Schellingowi nieporównanie szersze i głębsze znaczenie. — Lecz wielkiem dziełem swem Schelling nie odkrywa jeszcze samej istoty absolutu, nie ustala jeszcze zasady stwórczej świata, podaje jedynie charakter logiczny absolutu, jego cechę zewnętrzną, formalną.

Gustaw Hensel.

(C. d. n.).

---

[1]) i znacznie wcześniejszego Kartezjusza (1596—1650).

[2]) „Rozmyślania", Czasopismo „Zet", Nr. 2 — rok 1933.

[3]) „Wiązanie metafizyczne", przekład J. Jankowskiego i P. Chomicza.

Rzut oka wstecz i naprzód

Aby umożliwić czytelnikowi syntetyczny rzut oka na całokształt naszej pracy w 2-gim roku wydawniczym, załączyliśmy do numeru bieżącego (który jest 1-szym numerem 3-go roku wydawniczego „Zetu") dokładny spis treści naszego czasopisma w wyżej wspomnianym okresie. Jest rzeczą oczywistą, że taki rzut oka wstecz nie jest żadnem naiwnem „jubileuszowaniem", lecz tylko obliczeniem przebytej drogi, dla tem większego odskoku ku dalszym, rozleglejszym jeszcze dokonaniom. W zamierzeniu takiem jak nasze — scharakteryzowanem w ogólnych ramach już w pierwszym numerze „Zetu" (w artykule „Dlaczego?") moment planowości i metody odgrywać musi, siłą rzeczy, poważną rolę; etapy bowiem naszej działalności, są zarazem etapami kształtowania się pewnej nowej rzeczywistości w Polsce, rzeczywistości, której struktura, jako celowo i świadomie przez nas rozbudowywana, jest w znacznej mierze zawisła od naszej myśli i woli. Ponieważ zaś takie formacje ideowe, powzięte a priori, w zetknięciu z pulsującą konkretnością narastającej poza nami chwili bieżącej, muszą nieuchronnie przybierać kształty mniej szematyczne, a więcej elastyczne i rozgałęzione, ważną jest tutaj konfrontacja założeń z ich praktycznem zastosowaniem do okoliczności przez życie nastręczanych. Ważną jest przedewszystkiem dla nas samych, jako sprawdzian tężności twórczej idej w sferze konkretu społecznego, oraz jako mniejwięcej dokładne wyznaczenie przebytego odcinka drogi; ale ważną jest i dla czytelnika, któremu w gąszczu poszczególnych faz naszej pracy, w toku pozornie przypadkowym artykułów, studjów, recenzyj, czy polemik, wymknąćby się mogła owa nitka Arjadny, za którą idzie myśl i wola w nieugiętem dążeniu do ponaddziejowych ideałów i celów.

Otóż stwierdzamy na wstępie — i to z przeświadczeniem mocniejszem jeszcze niż rok temu — że jałowy i niebezpieczny okres okupacji duchowej jaką przeżywała Polska odrodzona, w latach wyłącznego panowania wpływów „skamandrowych", w naszej kulturze, ma się już ku końcowi. Teoretycznie zamknęło ten okres ukazanie się 1-go numeru „Zetu", praktycznie zaś kosmopolityczna bezideowość kliki z pod znaku „Wiadomości Literackich" dogorywa po dziś dzień jeszcze, w drgawkach i konwulsyjnych podrzutach. Pojawienie się „Zetu" na horyzoncie polskiego życia umysłowego, oczyściło atmosferę w pewnym stopniu. Świadczyło ono bowiem o potężniejących w Polsce tendencjach do otrząśnięcia się z marazmu i rozprężenia intelektualnego, o tęsknocie do dyscypliny umysłu i do celowej, świadomej woli, o ambicjach dziejotwórczych dojrzewającej świadomości narodowej. Okazało, że są we współczesności polskiej siły i napięcia kulturalne, którym monopol przedsiębiorstwa literackiego Grydzewski i Ska, ujścia dać nie potrafi i nie chce; w ten sposób wyświetliło się naocznie, że owe, wszędzie zagranicą cytowane jako jedyne przedstawicielstwo kultury i piękna duchowego Polski „Wiadomości Literackie", są w rzeczywistości, w strumieniu naszej ekspanzji twórczej, odnogą jedną z wielu i to dość podrzędną. „Wiadomości Literackie" skonfrontowane z tą nową rzeczywstością, osądziły się zresztą same, ratując się ucieczką wpław, poprzez szeroko lecz mętnie rozlane nurty popularności niemal ulicznej, ku plażom płycizny intelektualnej, łatwizny publicystycznej i sensacyj kryminalno-seksualnych, mocno podszytych pornografją. Idąca w ślad za tą degryngoladą utrata prestiżu musiała jednak przestraszyć spekulantów z ul. Sienkiewicza, skoro w ostatnich czasach poziom tego pisma znowu się nieco podźwignął. miejmy nadzieję, że wstydliwy okres upadku ma się tam ku końcowi i pismo to dostosuje się do potrzeb duchowych epoki, którą dziś Polska przeżywa i w której kształtowaniu tak żywy i twórczy bierze udział. W każdym razie jednak roli pozytywnej „Wiad. Literackie" w polskiem życiu kulturalnem już nie odegrają.

Pierwszemu temu konkretnemu zwycięstwu tężyzny ducha polskiego nad nieproszonym opiekunem, rozpościerającym tak długo nad naszą literaturą swój „czar chocholi", towarzyszy objaw znamienny i zdrowy: spontaniczne powstawanie i utrzymywanie się coraz nowych pism i grup literackich, przyczem zwraca uwagę rozbudzona aktywność i produktywność t. zw. prowincji: Krakowa, Lublina, Wilna, Łodzi, Poznania, Lwowa. Autonomiczne ośrodki działalności młodego pokolenia powstają nawet w jeszcze mniejszych miastach (patrz np. Chełm z jego „Kameną").

Rozwarły się wszędzie upusty twórczości, wyzwolonej z pod ucisku przemożnej „Gleichschaltung" Grydzewskich, Słonimskich etc. Kultura polska zaczyna przemawiać własnym, niezakłamanym językiem. Pierwsza część zadania, jakieśmy sobie postawili jest dopełniona.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy przytem, że bynajmniej nie sądzimy, jakobyśmy my sami tylko dali impuls do tego wielostronnego renesansu samorzutności twórczej Polski idącej. Jednakowoż w sytuacjach szczególnie „zaszpuntowanych", jeden ruch, jedno pchnięcie, usunąć może przyczynę marazmu i zastoju, stworzyć warunki zupełnie nowe. Takiem otwarciem okna na świat było w dusznym zaścianku poskamandrowym ukazanie się „Zetu".

W związku z powyższemi przesunięciami na szachownicy kultury polskiej, pozostaje niewątpliwe zjawisko powszechnego renesansu wielkich kreacyj duchowych naszej przeszłości narodowej. Obserwujemy w ostatnich czasach wielopłaszczyznowy wzrost zainteresowań filozofją i poezją polską XIX-go wieku, zaznaczający się falą wydawnictw wysokowartościowych (dość wspomnieć dzieło ks. Klepacza o Cieszkowskim, Suchodolskiego o Brzozowskim, dalsze tomy Norwida, zbiorowe wydanie pisma Mickiewicza, zbiorowe wydanie pism Krasińskiego, podjęte przez prof. Piniego, zbiorowe wydanie Słowackiego, studjum prof. Kleinera o Mickiewiczu i wiele innych). Jest to właśnie owem — postulowanem przez nas, jako warunek odrodzenia — nawiązaniem przerwanej ciągłości z wielką twórczością naszych poprzedników; łączy się ono oczywiście z próbami dobrze zrozumianej rewizji i krytyki przeszłości, aby z niej wyłuskać to co najlepsze, co niezniszczalne, i na tym spiżowym fundamencie wznosić nowe konstrukcje architektoniczne. A czas już był najwyższy na tę rekonstrukcję twórczą z punktu widzenia nowej, przez odzyskanie niepodległości stworzonej perspektywy, — bo olbrzymie zadania i problemy historyczne wyrastają coraz kategoryczniej przed Polską, inspirując ją do wysiłków i aktów polityczno-kulturalnych na prometejską miarę.

W ubiegłym roku wydawniczym sygnalizowaliśmy wielokrotnie ten zbliżający się przełomowy okres naszych dziejów. Nie omyliliśmy się, bo oto rok 1934 (patrz artykuł „Polska... nad Europą" w nrze 19) przynosi niespodziewane konjunktury na horyzoncie międzynarodowym, wraz ze wzrostem aktywności i prestiżu Polski tak raptownym, że mógłby on być zarazem zwichnięciem równowagi duchowej naszego społeczeństwa i rządu, gdyby za temi decyzjami i posunięciami czynników najwyższych nie stanął potężny front duchowy Polski, różnolitej może pod względem przekonań wewnętrzno-politycznych, ale zjednoczonej w poczuciu swej samorzutności kulturalnej, swojej narodowej tężyzny i swych nieograniczonych możliwości twórczych. Polska poczuła się wielką i samodzielną siłą dziejową, nabrała zaufania do samej siebie, przekonała się, że nie potrzebuje iść w ogonku cudzych ideologij, kultur, importów literackich i sztucznie produkowanych „izmów". Polska wie już, że ma swą własną filozofję, swój własny skrystalizowany pogląd na świat, swoje własne koncepcje reformatorskie i ideje dziejotwórcze. Polska ujrzała się bogatą, ujrzała się dziedziczką Hoene-Wrońskich, Cieszkowskich, Trentowskich, Libeltów, Norwidów, Brzozowskich i Wyspiańskich. Rozpoznała się w tych mocarzach ducha i rozumu, jako buchający świeżością strumień sił życiowych, sił intelektualnych i moralnych, w którym napoić się, obmyć i odrodzić mogą wszystkie narody Europy. I taką właśnie świadomość narodową rozniecić w Polsce, było drugiem zkolei zadaniem „Zetu". Sądzimy, że drugi nasz rok wydawniczy zadanie to spełnił w ogólnych zarysach uczciwie.

Co do poszczególnych nurtów naszej pracy na łamach „Zetu" w minionym roku, to kontynuowaliśmy w pierwszym rzędzie studja i komentarze do filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego (patrz przedewszystkiem cykl artykułów Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego „Rozmyślania" *), dalej rekonstrukcję idejową teatru Stanisława Wyspiańskiego (patrz artykuły A. Ł. Cybulskiego). W myśl zapowiedzi z przed roku, że „zajmiemy się również obszernie Brzozowskim i Norwidem", przeprowadziliśmy rekonstrukcję i krytykę światopoglądu filozoficznego Stanisława Brzozowskiego, specjalnie zaś jego filozofji pracy, aktu twórczego i życia (patrz artykuły Jerzego Brauna**), oraz zapoczątkowaliśmy studja porównawcze nad Cyprjanem Norwidem z punktu widzenia całokształtu „architektoniki polskiego romantyzmu" ***). Aby nie przeciążać czytelnika odłożyliśmy zapowiedziane prace nad Trentowskim i Cieszkowskim (i Libeltem) do następnych roczników.

W dążności do wykrystalizowania i rozbudowania wspólnej platformy ideowej dla świata słowiańskiego, poruszaliśmy w specjalnym dodatku, oraz w kilku artykułach wstępnych, zagadnienia współczesne związane z posłannictwem cywilizacyjnem Słowiańszczyzny, rozwiązując je w ideję wieńczącą przyszłego słowiańskiego imperjum federacyjnego.

W łączności z tą postawą prometeiczną „Zetu", poddawaliśmy w dalszym ciągu krytyce współczesność europejską w jej charakterze wielkiego przesilenia kultury, rozpatrując nurtujące w niej prądy w świetle historjozoficznej syntezy. Na tak podmalowanem tle, uwydatnialiśmy specyficzne położenie Polski pomiędzy dwu przeciwstawnemi światami ideowemi i w punkcie krzyżowania się wszystkich niemal sił dziejotwórczych, jakie działają na kontynencie europejskim. Wołaliśmy też o aktywność Polski, na terenie międzynarodowym, o własną politykę, o wyraźne określenie i planowe dopełnianie jej misji historyczno-cywilizacyjnej. W ten sposób konkretyzowaliśmy metodycznie wielką ideję Polski twórczej między Zachodem a Wschodem, ideję przed dwu laty jeszcze egzotyczną i niezrozumiałą dla ogółu, a dziś już uznawaną powszechnie.

Wreszcie zajęliśmy się, w szeregu artykułów, których cykl nie jest jeszcze zakończony, najaktualniejszym dziś dla Polski, *problematem ustrojowym*, przeprowadzając gruntowną analizę warunków państwa i jego elementów składowych. Przyjmując za oś orjentacyjną w tej dziedzinie filozofję polityki Hoene-Wrońskiego, ze względu na niezwykłą aktualność zawartych w niej koncepcyj ustrojowych, określiliśmy pozytywnie nasz stosunek do projektu nowej konstytucji, domagając się jednak uzupełnienia systematu jej tez naczelnych przez nowe ciało prawne, nieodzowne w ustroju nowoczesnego państwa, opierającego się na zorganizowanej elicie poświęcenia i zasługi, a mianowicie ciało kierownicze. Ponieważ — zdaniem naszem — na tej linji leży przyszłość polityczna Polski i jej misja reformatorska w Europie, zagadnieniem tem zajmiemy się jeszcze obszernie w 3-cim roku wydawniczym.

Osobną kartę w działalności „Zetu" stanowi praca nad ugruntowaniem podstaw nowoczesnej teorji sztuki, aby ta trudna, nieuchwytna, i wciąż jeszcze będąca w stadjum zaczątkowem, dyscyplina, jaką jest estetyka, została wreszcie (w zarysie przynajmniej) co do swych zasad transcendentalnych a priori, wyświetlona. Od polemik i rzutów ogólnych przechodzić będziemy w tym zakresie do prób bardziej już metodycznych rozpatrzenia całokształtu tego zagadnienia.

W ubiegłym okresie wydawniczym, nie ograniczaliśmy się do teoretycznych jedynie rozważań nad problemami estetyki, poświęcając bardzo dużo miejsca twórczości oryginalnej, zwłaszcza produkcji poetyckiej młodego pokolenia (patrz „Kolumna poetów" pod redakcją Józefa Czechowicza) — drukowaliśmy też liczne przekłady z literatur bratnich narodów słowiańskich.

Polemiki i walki ideowe, mniej już potrzebne dzisiaj, niż w 1-szym roku naszej akcji na terenie literatury, będziemy prowadzili o tyle, o ile uznamy je za nieodzowne dla oczyszczenia atmosfery. Zasadniczo jednak, ten nasz okres bojowy, uważać należy za zakończony, gdyż poziom dyskusyj krytycznych i argumentacji, a także sposób podchodzenia do podstawowych problemów rzeczywistości, nie jest już dziś tak rażąco beznadziejny, tak prymitywny, jak to było jeszcze przed paru laty; pod tym względem coś się jednak w Polsce zmieniło na lepsze.

Ogólnem naszem dążeniem, w nowym roku wydawniczym „Zetu", będzie: 1) w aspekcie spekulatywnym, scałkowanie wszystkich polskich systemów filozoficznych i wszystkich wielkich kreacyj poezji mesjanicznej, w jeden potężny blok idej, mających swoją podstawę, ośrodek i koronę zarazem, w filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego, aby następnie uczynić ten koncentryczny blok idej bazą operacyjną dalszej działalności twórczej i konstruktywnej polskiego genjuszu narodowego, — zaś 2) w aspekcie praktycznym, wyłuskanie z fermentu dokonywujących się w Polsce przeobrażeń ustrojowych, koncepcji naczelnej, najbardziej zgodnej z duchem epoki, jaką jest koncepcja demokracji elitarystycznej, — następnie gruntowne jej opracowanie, wszechstronne rozbudowanie i nawiązanie do misji historycznej narodu polskiegio w Europie, aby — przeistoczywszy ją w elitę umysłową, etyczną i twórczą — zdążać do rozpromienienia tej odwiecznej polskiej ideji na całą Europę, dla stworzenia w przyszłości *światowego zrozumienia elit*, niezbędnego dla ugruntowania pokoju politycznego i ładu moralnego w świecie cywilizowanym.

---

*) Wydane w książce nakł. „Bibljoteki Zet", jako „Absolut i względność, wstęp do Wrońskiego".

**) Studjum to ukaże się wkrótce, jako osobny tom „Bibljoteki Zet".

***) Genezę i architektonikę polskiego romantyzmu mesjanicznego rozwija obszernie współpracująca z nami „Gazeta Literacka".

Rossica

Andrzej Bielyj, słynny poeta rosyjski, rówieśnik Błoka i Iwanowa, występujący z nimi razem na początku bieżącego wieku, jako propagator symbolizmu i t. zw. akmeizmu, poeta o głębokiej myśli filozoficznej, teoretyk sztuki, zmarł z początkiem stycznia w 54-tym roku życia. Ze spuścizny jego w druku jest studjum o Gogolu i tom niedrukowanych wierszy.

Sny w twórczości Turgeniewa — oto temat szkicu opracowanego przez Al. Remizowa i wydanego przez lekarskie stowarzyszenie wydawnicze „Hippocrate" w Paryżu. Autor zebrał, usystematyzował i komentarzami fachowemi opatrzył opisy znajdujące się w dziełach wielkiego rosyjskiego pisarza. Tytuł: „Tourguéniev, poète du rêve".

Literackie pismo Kirgizów zaczęło wychodzić w Z. S. S. R. Pismo wydaje Kirgiski Związek Literacki. Język literacki Kirgizów datuje się od r. 1927.

Trzeci tom listów Dostojewskiego wydano w Moskwie. Tom ten zawiera listy z lat 1872—1878.

Jubileusz prof. Zdziechowskiego

Dn. 21 marca odbyła się w auli uniwersytetu Jagiellońskiego akademja ku czci prof. Marjana Zdziechowskiego, zorganizowana przez Towarzystwo badań Europy Wschodniej. Wybitny ten uczony, głęboki myśliciel, długoletni badacz mesjanizmu i romantyzmu polskiego, walczący przez całe życie o pełnię człowieczeństwa, wrażliwy zawsze na wielkie zagadnienia moralne i związany z niemi tragiczny los ludzkości, — ma już za sobą 50 lat pracy naukowej i pedagogicznej (na uniwersytetach krakowskim i wileńskim). W dorobku swoim ma on szereg cennych studjów, takich, jak „Mesjaniści i słowianofile", „Byron i jego wiek", „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa", „Gloryfikacja pracy" (o ideologji St. Brzozowskiego), wydana ostatnio książka: „Napoleon III" i inne. Najwięcej prac poświęcił prof. Zdziechowski mesjanizmowi, oraz zagadnieniom słowiańskim. Działalność jego w Towarzystwie Słowiańskiem w Krakowie, zwłaszcza zaś w czasopiśmie „Świat słowiański", świadczy o jego gorącem przejęciu się ideją łączności duchowej narodów słowiańskich. Przypomnieć trzeba, że w r. 1926 Marsz. Piłsudski wysunął prof. Zdziechowskiego, jako ewentualnego drugiego kandydata na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej.

W toku Akademji głos zabrali: prof. rektor Jan Rozwadowski i prof. Wacław Lednicki, wskazując w pierwszym rzędzie na rozległość horyzontów umysłowych i moralnych prof. Zdziechowskiego, dla którego kataklizmy dziejowe (np. rewolucja bolszewicka w Rosji) były najgłębszemi osobistemi wstrząsami etycznemi, pobudzającemi go do rozmyślań nad celami i zadaniami ostatecznemi ludzkości.

Prof. rektor Zdziechowski, w odpowiedzi swojej, wspominając działalność swoją na polu zbliżenia kulturalnego Słowiańszczyzny, wskazał na filozofów-mesjanistów rosyjskich Sołowjewa i Berdiajewa, jako na tych, z którymi duchowo łączyło go zawsze najwięcej i którzy inspirowali jego myśl w kierunku poszukiwań prawdy i dobra najwyższego. Oni to reprezentują w jego mniemaniu najszlachetniejszy typ rosyjskiego genjuszu narodowego i tę bazę ideologiczną, na której spotkać się mogą i powinny wysiłki twórcze współczesnych katolickich myślicieli.

Na marginesie zaznaczyć tu trzeba, że rosyjska myśl mesjaniczna, jakkolwiek wartościowa i podniosła, nie dosięgła nigdy dotąd tej klasy metafizycznej, jaką reprezentują systemy mesjanizmu polskiego; to też gorące słowa prof. Zdziechowskiego pod jej adresem, powinny pobudzić myślący ogół polski do tem gruntowniejszego zapoznania się z własnym naszym dorobkiem w tej dziedzinie.

Świat słowiański

Tegoroczne nagrody literackie ufundowane przez wydawnictwo Melantrich w Pradze czeskiej, przypadły w udziale Jarosławowi Durychowi za tom pt. „Pieśń o róży", Gejszy Vamosz za „Złoty wiek" i Jarosławowi Humbergerowi za książkę „Mikulisz Daczicky z Heslova".

Listy Czelakowskiego, znanego pisarza czeskiego z w. XIX-go zaczęto wydawać w Pradze pt. „Korespondence a zapisky Frant. Ladislava Czelakowskeho". Komentarzami opatrzył tę pracę Vaclav Czerny. Tom obecnie wydany obejmuje listy Czelakowskiego z lat 1849—1852.

Encyklopedję p. t. „Ludzie, którzy tworzą historję" wydaje nakładem wyd. Mazacz w Pradze dr. K. Stloukal. Obecnie ukazała się część pierwsza, dotycząca średniowiecza.

Rok 1933 w słoweńskiej twórczości zaznaczył się szeregiem ciekawych debiutów literackich. Do nich należą m. in. powieść Mirka Jawornika p. t. „Czrni breg", tom nowel F. Kalana „Pustolovci". Wydali też ciekawe utwory: młody prozaik Miszko Kranjec i znany pisarz France Bevk.

Wpływom czeskiej literatury za literaturę słowacką i ich wzajemnym stosunkom poświęcony jest szkic Milo Urbana p. t. „Czeska literatura a Slovaci", wydany w Pradze.

Pomnik Wrońskiego w Paryżu

Jak już donosiliśmy w krótkiej notatce, w Paryżu powstał komitet budowy pomnika Hoene-Wrońskiego, pod przewodnictwem prof. Baldenspergera, złożony z szeregu wybitnych osobistości francuskich i polskich. Inicjatywa budowy pomnika wyszła — w r. 1931 — od „Towarzystwa opieki nad grobami zasłużonych Polaków we Francji". Pomnik ten (a raczej popiersie) stanąć ma na cmentarzu Neuilly w Paryżu, gdzie znajduje się grób naszego myśliciela; przy tej sposobności odnowiony zostanie sam grobowiec, znacznie już uszkodzony i zaniedbany.

Twórcą pomnika jest znany artysta-rzeźbiarz W. Black, ten sam, który robił pomnik pułkownika House'a w Warszawie. Jak widać z otrzymanych przez nas reprodukcyj, dzieło Blacka posiada wysokie walory artystyczne. Odsłonięcie pomnika nastąpić miało już w marcu b. r., zostało jednak nieco opóźnione, gdyż odlew w bronzie nie jest jeszcze dokonany. Sfinalizowanie prac hamują duże trudności finansowe, gdyż koszta są bardzo znaczne, a składki, jak dotąd, wpływają jedynie od społeczeństwa miejscowego (od Francuzów i kolonji polskiej). Z Polski, prócz znaczniejszej kwoty, ofiarowanej przez Instytut Mesjaniczny, piękna ta impreza nie otrzymała jeszcze żadnego poparcia; a przecież, sam już prestiż narodowy, domaga się szerszego udziału społeczeństwa w zbiórce na cel powyższy, aby francuska elita umysłowa nie osądziła nas jako barbarzyńców północnych, nie zdających sobie nawet sprawy, jak wielkich wydali myślicieli. W tym stanie rzeczy uważam za rzecz właściwą zaapelować na tem miejscu do wszystkich, którzy wiedzą, kim był i jest Józef Hoene-Wroński dla Polski, Francji i ludzkości, o czynne zamanifestowanie swego udziału w uczczeniu największego filozofa, jakiego wydała Polska i Słowiańszczyzna. We Francji robi się dziś dla Wrońskiego tak wiele, że długo jeszcze nie będziemy w stanie wypłacić zaciągniętych tam przez kulturę polską długów wdzięczności (dość wspomnieć monumentalne wydawnictwo całokształtu doktryny w opracowaniu Francis Warraina, podjęte prywatnym sumptem, a więc mówiąc poprostu: za pieniądze francuskie); teraz znowuż Francja pierwsza buduje mu pomnik, gdy w Polsce nie zdobyto się dotąd nawet na wydanie jubileuszowej marki pocztowej z wizerunkiem Wrońskiego (o co napróżno zabiegano). Niechże choć ten apel pod adresem czującego po polsku ogółu odniesie jakiś skutek.

Składki nadsyłać można pod adresem: M. Alexandre Merlot (Trésorier du Comité franco-polonais) — 5, rue Greffulhe — Paris VIII.

Nowe książki

Nader ciekawą książkę o „twórcach pokoju" wydał w Londynie (Constable and Co) Harold Nicolson. Autor był członkiem delegacji angielskiej dla spraw mniejszościowych i ekspertem w sprawach bałkańskich i naddunajskich. Był przytem widzem bezpośrednim, jako młody dyplomata — zakulisowych machinacyj osnutych dokoła Pokoju Wersalskiego. Książka operuje nietylko bogatym materjałem mało ogółowi znanych faktów, ale zadziwia wnikliwą spostrzegawczością i nieprzeciętnym talentem obserwacyjnym. Tytuł książki: „Peacemaking 1919". Została ona równocześnie wydana w języku niemieckim pt. „Friedensmacher 1919".

Problem współżycia państw naddunajskich jest tematem książki G. Demorgny'ego p. t. „Danube et Adriatique" (Paryż — Domat-Montchrestien). Autor rozważa skrupulatnie w obszernej tej pracy stosunki geograficzne, etnograficzne, prawne, gospodarcze, możliwości współpracy, zagadnienie Anschlussu, pakt czterech, plan Tardieu'go. Rozważania objektywne zamyka próba wysunięcia jakiejś koncepcji własnej, jakiegoś własnego planu federacyjnego, nie dość jednak wyraźnie sprecyzowanego.

Pesymistyczne rozważania p. t. „Ainsi va le monde" wydał J. C. Privé. Autor zastanawia się nad formami wszelkiego rodzaju kryzysów, jakie dotknęły obecnie zarówno dziedzinę polityki, jak moralności, ekonomji, jak sztuki i literatury. Jedyny ratunek widzi w rozwoju indywidualizmu, który zwalczy nietylko wpływ bliskiego Wschodu, ale i szereg silnie dziś w Europie zakorzenionych etatyzmów.

Z zakresu lingwistyki ukazała się praca M. Chaine'a pt. „Eléments de grammaire dialectale copte, bohairique, sahidiquè, achminique, fayoumique". Obszerna ta i źródłowa praca (około 600 str. druku) została w ubiegłym roku nagrodzona. (F. Gentner, Paryż).

Ariosto i jego wpływ na literaturę francuską jest tematem obszernego studjum S. Keysera pt. „Contribution à l'étude de la fortune littéraire de l'Arioste en France" (Nizet et Bastard — Paryż). Autor analizuje znaczenie Ariosta dla szeregu autorów francuskich, specjalnie dla La Fontaine'a i Voltaire'a. Praca opatrzona jest kompletnym spisem francuskich przekładów z Ariosta i bogatą bibljografją porównawczą.

„Der Individualismus als Schicksal" — tak zatytułował Otto Miller swe rozważania wydane u Herdera we Fryburgu. Autor rozważa zagadnienie indywidualizmu nietylko na płaszczyźnie sztuki, ale jako fenomen ogólnoludzki, próbując swe dociekania zamknąć w pewien system, obejmujący w przejrzystym układzie wszelkie manifestacje ludzkiego ducha.

Wśród prozaików

Ukazało się na półkach księgarskich wiele tomów prozy godnej szkicowego bodaj omówienia. Mam na myśli książkę B. Schulza „Sklepy cynamonowe", powieści Zawieyskiego, Kłosowskiego, Ważyka oraz groteskę A. Nowakowskiego p. t. „Półdjablę".

Dla uniknięcia nieporozumień pragnąłbym zaznaczyć, że obok kryterjów estetycznych, mających, rzecz prosta, pierwszenstwo przy ocenie dzieł sztuki, za niezwykle ważny i nieodzowny element tych dzieł uważam ich zdolność poruszenia istoty człowieka, inaczej mówiąc ich „nasilenie metafizyczne". Nie jest to kryterjum wybrane dowolnie. Z analizy samego zjawiska twórczości wynika jej pokrewieństwo ze „stanami metafizycznemi" i gdyby chodziło o ustalenie celów sztuki, kto wie, czy nie okazałyby się nimi w rezultacie ostatecznym właśnie jakieś „metafizyczności".

A teraz — ad res. Jerzy Zawieyski opublikował powieść p. t. „Daleko do rana", której tematem jest konflikt psychiczny między ojcem, naturą kontemplacyjną i szlachetną, ale nie rozumiejącą nowego świata, a synem-komunistą. Perypetje psychologiczne oraz strona fabularna mają bieg bez niespodzianek i nie one stanowią o wartości tej książki „Daleko do rana" ma swój specyficzny ton. Prostota stylu narracyjnego, przypominająca Dąbrowską, Mauriac'a czy Unamuna, narzuca jakgdyby na całą powieść lekką mgiełkę melancholijnego zamyślenia. Kontemplacyjny ojciec, bohater powieści, ma tę samą mniejwięcej postawę wobec rzeczywistości, co autor książki. Pokrywają się wzajem. Książka jest wynikiem nietyle światopoglądu Zawieyskiego, ile jego stosunku do rzeczywistości rzutowanego na całą twórczość. Dowód: wystarczyć zestawić tytuły trzech dotychczasowych prac tego autora i zanalizować ich wspólny mianownik „Gdzie jesteś przyjacielu?" „Daleko do rana", „Człowiek jest niepotrzebny". W tym aspekcie Zawieyski ukazuje się nam jako jeszcze silniej zespolony z bohaterem swej powieści. Obaj są ludźmi starej kultury, obaj należą do kościoła wątpiącego, nie zaś wojującego, obaj widzą cienie innego świata, nie widząc równocześnie ciała świata, który jest.

„Tańcząca karczma" J. N. Kłosowskiego (Kraków 1933) ma wiele wspólnego z powyższą książką. Tu konflikt wiąże nie poszczególne osoby, ale człowieka i świat. Powieść Kłosowskiego ma za temat przeżycia i dzieje młodego artysty, błądzącego po ziemi naszej. Tuła się ten artysta po wsiach i miasteczkach, głoduje w Warszawie, wędruje z teatrem rybałtowskim po kresach. Ludzie dokoła są źli i dobrzy, dziwni i straszni, wypadki codzienne i fantastyczne zarazem. Powieść kończy się bez konkluzji i pointy. Piotr — imię bohatera — w ostatnim rozdziale wybiera się na nową tułaczkę. Artyzm rzeczy przypomina zlekka sztukę pisarską Jana Wiktora, przyczem należy jednak przyznać Kłosowskiemu większy umiar w emocjonalnem podejściu do tematu. Styl wykładu fabuły żywy i jasny. Szeregują się naprzemian zdania skomplikowane, objuczone przymiotnikami i zdania „telegraficzne". Żałować należy, że tu i owdzie autor popada w pewne truizmy artystyczne, szczególniej w opisach przyrody i zjawisk zmysłowych. „Rozorane skiby chmur", „błękitne jeziora", śnieg „zacinający biczem" — wszystko to mogłoby znaleźć w tak zakrojonej powieści pełniejszy wyraz artystyczny i niepotrzebnie zuboża książkę.

I Zawieyski i Kłosowski dają nam zindywidualizowane załamanie świata otaczającego w aspekcie troski o ów świat zasmucenia, zniecnęcenia. Możnaby ich nazwać pisarzami z postawą moralną. Schulz, Ważyk i Nowakowski są natomiast twórcami artystami bez domieszki, oczywiście w różnym stopniu i rodzaju. Są anormalni. A. M. Nowakowski zadebjutował powieścią p. t. „Półdjablę". Są to fantastyczne dzieje żeńskiego homunculusa, pięknej Cabbality, zrodzonej z zaklęć kabalistycznych i szatańskiego pioruna. Cała fabuła, od początku do końca, ma charakter bajki niezdecydowanej czy zapatrzeć się na Boccacia, czy na Hoffmana. Niestety, mimo oryginalności pomysłów i sytuacyj, książce, jako całości, muszę odmówić walorów konstrukcyjnych. Aby stać się dziełem sztuki groteska tego rodzaju musiałaby rozporządzać fascynującemi środkami ekspresji. Ex definitione powinna być oszałamiająca i błyskotliwa. Jest zaś poprostu poprawna i — jakgdyby pozbawiona ambicyj. I gdyby chodziło o najbliższe pokrewieństwa, to kto wie, czy nie epikurejski France był ojcem chrzestnym tej książki. Tak czy inaczej, można ją traktować jako zapowiedź nowego talentu prozatorskiego i wszelkie niedomagania złożyć na karb młodości pisarskiej autora.

Debjut B. Schulza p. t. ‚Sklepy cynamonowe" wymagałby właściwie specjalnego studjum. Ta książka jest również fantastyczna, ale nie w założeniu fabuły. Fantastyka jej wychodzi niejako przez szpary powstałe wskutek deformowania rzeczywistości w sposób bardzo swoisty. Tematem opowieści Schulza (o ile opowieściami można nazwać te utwory, nieraz pozbawione wątku zdarzeń), są rzeczy i sprawy najbliższe: dom rodzinny, sklep ojca, postać ojca, wuja i innych osób z rodziny, obłąkana dziewczynka z podwórka. Ale w przełamaniu artystycznem autora zarówno zdarzenia, jak postaci, czy nawet obrazy otoczenia (ogród, sklep, pusty pokój) wszystko to urasta do rozmiarów groźnej Apokalipsy. Współczynnik nasilenia metafizycznego jest w tej książce bardzo silny, może właśnie dlatego, że w ogarnianiu „ja i nie ja" (na co zresztą niema jeszcze terminu, bo nie jest to przecież ani myśl, ani uczucie, ani akt woli, ani nawet stan — psychologja wymaga w tem miejscu korekty), groza jest elementem emocjonalnym towarzyszącym stale.

Nieuchwytna właściwie w istocie swojej atmosfera książki potęguje się wskutek właściwości stylistycznych. Metafory u Schulza mają blask taki, jak w poezji, budowa zdań pełna jest niespodzianek suggerujących jedno, a wyłuskujących drugie. Nieustanne napięcie towarzyszy wszystkim słowom tej książki zwichrzonej, tu i owdzie niedociągniętej, tu i owdzie przejaskrawionej, a jednak znakomitej. Krytyka nastawiona socjologicznie i „moralizatorsko" oczywiście odsądzi ją od czci i wiary, bez względu na wysokiej klasy artyzm „Sklepów cynamonowych". Dzieło dające przeżycia o natężeniu między Poem a Apokalipsą winno być oceniane inną miarą.

Podobne stanowisko należałoby zająć wobec powieści Ważyka („Latarnie świecą w Karpowie"), gdyby nie to, że jest ona dziełem w gruncie rzeczy słabem.

Ważyk — prozaik, daleki jest od poziomu Ważyka — poety. Jeśli chodzi o jego lirykę, były to utwory, których sztuka i „świeża pierwszość" dadzą się porównać jedynie z wierszami Przybosia, Czechowicza czy Gałczyńskiego. Natomiast proza, w której deformacja zdania jest przeważnie nieudana, a nadmiar cudzoziemskich słów upadabnia ją do średniego tłomaczenia, nie przynosi Ważykowi zaszczytu. Amoralność książki może być usprawiedliwiona jedynie jej wysoką wartością artystyczną lub, w pewnych szczególnych przypadkach, pozaestetycznym i pozamoralnym walorem tak zw. „metafizycznym", owem czemś, co działa na człowieka nie jako na zjadacza chleba, ale jako na emanację potężnych sił wszechświata.

Henryk Domiński.

Czasopisma nadesłane

Przegląd Współczesny (luty 1934) Karol Domin: Ochrona przyrody ze stanowiska biologa; Jan St. Bystroń: Obrzędy weselne w dawnej Polsce; Adam Krzyżanowski: Polityka kredytowa Rządu; Imre Ferenczi: Trudności demograficzne międzynarodowej polityki społecznej (II); Janina Ryngmanowa: Źródła ideologiczne i społeczne dobrowolnej służby pracy w Niemczech; Tad. Sinko: Przypływ i odpływ orfizmu (II); Roman Dyboski: Uniwersytety wśród przemian światowych (II); Zygm. L. Zaleski: Czterechsetlecie kościoła w Brou; Dymitr Fiłosofow: Mickiewicz w Odessie i na Krymie; J. Metallman: Emil Meyerson; Wacław Lednicki: Konstanty Srokowski o wodzach bolszewizmu; Projekt transkrypcji z języka rosyjskiego na polski.

Ognisko nauczycielskie (luty 1934). Art. wstępny: Czas pomyśleć o sobie; J. Czechowicz: Nauczyciel na polu literatury i sztuki; Br. Szwarczyk: Podstawy planowej realizacji współpracy wychowawczej domu ze szkołą w małych środowiskach (dok.); Antoni Madej: Mój jubileusz; Mównica ogniskowa: Na marginesie ankiety „Ogniska Nauczycielskiego"; Światła i cienie: „Tajemnica zaszeregowania" — Mussolini inaczej rozumie rolę nauczycieli — Pośrednictwo p. inspektora.

Kamena (nr. 7). E. Verhaeren: Głowa; Stan. Czernik: Treść i forma; J. Łobodowski: Elegja; J. Przyboś: Z Tatr; M. Rymkiewicz: Wędrówkom ludów; J. Korczakowska: Noc w Stambule; K. A. Jaworski: Poezja ukraińska. Przekłady; Cz. Miłosz: Daina; Wit Kasperski: O zmierzchu; W. Czereśniewski: Jak śpisz; Cz. Morawski: Ja; Z. Popowski: Pryzmat; Poezja murzyńska w Ameryce: Langston Hughes — Zlinczowany kochanek.

Biuletyn Polsko-Ukraiński (r. III, nr. 18) dr. M. Kowalewski: Nowa faza sowieckiej polityki narodowościowej na Ukrainie; Dymitr Doroszenko: Wacław Lipiński (Kilka wspomnień i uwag); Ze świata i z kraju.

Polonica

Towarzystwo Naukowe we Lwowie wydało publikację pt. „Pamięci Oswalda Balzera. Przemówienia na uroczystej akademji urządzonej staraniem Towarzystwa Naukowego 22 stycznia 1934". Książka ta zawiera przemówienia prof. Franciszka Bujaka, sekretarza Towarzystwa Przemysława Dąbkowskiego, Heleny Polaczkówny, przedstawiciela Tow. Bibljoteki Słuchaczy Prawa U. J. Kazimierza Kobylińskiego.

Czesław Jastrzębiec Kozłowski wydał tom poezyj zebranych pt. „Błękitna brama". Przedmowę do tomu napisał Leopold Staff. (Dom Książki Polskiej — Warszawa).

Michał Rusinek wydał drugą część swej powieści „Burza nad brukiem". Tytuł tej nowej części: „Człowiek z bramy" (Gebethner i Wolff).

Biografję Artura Grottgera wydał w Pradze czeskiej znany historyk i pisarz Fr. Taborsky (Orbis-Praha). Książka ta, operująca obfitym materjałem dokumentarnym — obrała za przedmiot głównie miłość Grottgera do Wandy Monné. Obfite cytaty z pamiętnika i listów Grottgera, oraz z zapisków Wandy Monné czynią tę pracę interesującą jako dokument epoki, bowiem w cytowanych wynurzeniach wielkiego malarza obrazuje się nietylko jego psychika, ale otaczające go zagadnienia społeczne, polityczne i naukowe. Fr. Taborsky, znany ze swego cennego studjum o słynnym rzeźbiarzu jugosłowiańskim Mesztroviću — potrafił biografję tę uczynić zajmującą nawet dla laika. Książka nosi tytuł: „Arthur Grottger, jeho laska a dilo" i jest ozdobiona 32 reprodukcjami.

Powszechna Historja Sztuki, którą mu wydawać Ossolineum we Lwowie zapełni lukę, jaką odczuwało się dotkliwie w tej dziedzinie w Polsce. Całość składać się będzie z 3 obszernych tomów, bogato ilustrowanych. Tom pierwszy obejmie sztukę przedhistoryczną i wczesnohistoryczną w opracowaniu doc. Uniw. Jag. Józefa Żurawskiego i sztukę starożytnego wschodu, Egei, Grecji, Rzymu, oraz sztukę starochrześcijańską w opracowaniu prof. Stanisława Gąsiorowskiego. Tom drugi zawierać będzie sztukę średniowieczną (Bizancjum, wczesne średniowiecze, romanizm i gotyk) w opracowaniu prof. Mieczysława Gębarowicza. Tom trzeci obejmie architekturę nowożytną (renesans, barok, rokoko i klasycyzm) opracowane przez prof. Władysława Tatarkiewicza, malarstwo i rzeźbę nowożytną (sztuka włoska od XIII w., w innych krajach od XVI w.) w opracowaniu Jana Żarnowskiego (Paryż) i wreszcie sztukę najnowszą w opracowaniu prof. Tadeusza Szydłowskiego. Każdy tom zaopatrzony zostanie w krótką bibljografję najważniejszych opracowań monograficznych, indeks nazw, osób i miejscowości, oraz słownik wyrazów technicznych.

REDAKCJA: (tymczasowo) Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.